



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 27 września 1958 r. NR. 39 (847)

S. KLINGA

## JĘZYK WOJNY

**C**HRUSCZOW wystosował jeszcze jeden list do Eisenhowera i ogłosił jego treść przez radio zanim list doszedł do rąk adresata. Prezydent Eisenhower odrzucił ten list, jako napisany w niedopuszczalnym tonie, obraźliwym i zawierającym pogroźki i osobiste przytyki. List został zwrócony sowieckiemu ministerstwu spraw zagranicznych przez posłańca ambasady amerykańskiej w Moskwie.

Pogroźki nie są nowością w wystąpieniach sowieckich. Chruszczow groził użyciem pocisków atomowych o dalekim zasięgu przeciw Francji i W. Brytanii już podczas ich wyprawy na Suez w 1956 roku. Zapowiedzi, że Rosja w razie zatargu zbrojnego w cieśninie Formozy stanie czynnie po stronie Chin komunistycznych z całym arsenałem broni atomowych też nie są nowością, gdyż słyszeliśmy je w ostatnich tygodniach. Przeciwnie w swym poprzednim liście, omawianym przez nas tydzień temu, Chruszczow żądał wycofania floty amerykańskiej do jej wód terytorialnych i groził, że wojska amerykańskie na Formozie zostaną wygnane siłą. To wszystko powtórzył obecnie w nieco innych słowach. Nowością jest atak osobisty na prez. Eisenhowera.

„Odpowiedzialność (za wybuch wojny światowej) — pisze Chruszczow, spadnie na Pana osobiście. Panie Prezydencie... Po wybraniu Pana na Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki sowieccy mężowie stanu pokładali w Panu wielkie nadzieje. Polityka jednak, jaką Pan dziś prowadzi, podkopana w znacznej mierze ze przychylnie uczucia i coraz bardziej wzmacnia nasze przekonanie, że polityka balansowania na skrajach wojny jaką uprawia Dulles jest nieodłącznie związana z Pańskim imieniem. Jest to w najwyższym stopniu godne pożałowania.“

W końcu Chruszczow podkreślił, że od czasu, gdy Hitler rozpętał drugą wojnę światową stosunek sił zmienił się bardzo na korzyść „oboju pokojow.“

Chruszczow skarży się więc, że rozczarował się co do osoby prez. Eisenhowera. Widocznie po spotkaniu w Genewie w 1955 roku spodziewał się od niego więcej. A tu po trzech latach tyle nieprzyjemności: ładowanie dużych sił amerykańskich w Libanie, i wkrótce potem potężna koncentracja amerykańskich sił morsko-powietrznych, uzbrojonych atomowo, na Dalekim Wschodzie. Więc rozgoryczenie i zawiedziony przywódca sowiecki grozi prezydentowi Stanów Zjednoczonych losem Hitlera.

Jeszcze jeden człowiek zawiódł nadzieje Chruszczowa. Jest nim gen. de Gaulle. Po jego spotkaniu z Adenauerem Chruszczow oświadczył, że de Gaulle wspina się do władzy zupełnie tak samo, jak Hitler, że opracowany przez niego projekt konstytucji jest niedemokratyczny, przygotowuje dyktaturę itd.

Porównywanie z Hitlerem uchodzi w dzisiejszym świecie za obrazę i w tym sensie zostało przez Chruszczowa w obu wypadkach użyte. Przed napisaniem ostatniego listu do Eisenhowera przywódca sowiecki zapewne wysłuchał referatu o głosach prasy brytyjskiej. W poprzednim bowiem tygodniu tylko dwa duże organy prasowe w W. Brytanii — *Daily Telegraph* i *Sunday Times* — poparły stanowisko Ameryki i rządu Macmillana. Wysłuchawszy sprawozdania o tym Chruszczow mógł mniemać, że lada chwila z Londynu do Waszyngtonu pojedzie nowa misja lorda Runcimana by doradzać Eisenhowerowi oddanie chińskim komunistom daleko-wschodnich Sudetów. Lecząc tu znowu nastąpiła przykra niespodzianka. Po odrzuceniu przez Eisenhowera bezprzykładnego listu Chruszczowa wśród brytyjskich redaktorów i dziennikarzy nastąpiło otrzymanie. Najpierw zawsze trzeźwy i nie ulegający masowemu histeriom „*Economist*“, a potem, może nieco niechętnie, „*Times*“, które to pisma są bardziej instytucjami narodowymi,

niz zwykłymi organami prasowymi, wypowiedziały realistyczny pogląd, że W. Brytanii może pozostać na uboczu lokalnego konfliktu zbrojnego między Ameryką i Chinami komunistycznymi, ale jeżeli wchodzi się do tego Rosja, to Wielka Brytania będzie do konfliktu wciągnięta. Jest to tak samo nieuniknione, wywodzi „*Economist*“ jak nieuniknionym było dla Ameryki przystąpienie do drugiej wojny światowej po stronie W. Brytanii.

Jeszcze bardziej realistycznie postawił sprawę premier australijski, p. Menzies. Na pytanie, czy uważa wyspy Quemoy i Matsu za posiadające znaczenie dla obrony Australii, odpowiedział, że decyzja o tym należy do Ameryki, on zaś zaakceptuje każdą jej decyzję. Powiedzieliśmy, że Australia jest w położeniu szczególnym, że jej obrona, tak samo jak podczas ubiegłej wojny z Japonią, zależy całkowicie od Stanów Zjednoczonych. Ale i bez tego powinno być przecież zrozumiałe, że sojuszy wojskowych nie zawiera się w tym celu, by razem, w harmonijnej zgodzie, poddać się nieprzyjacielowi przy pierwszej groźbie wojny.

Ulubiony pacyfistyczny frazes głosi, że żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie może nawet myśleć o wywołaniu wojny atomowej. Człowiek jednak może mieć całkiem zdrowe zmysły i

pozostać nierozsądny. Sytuacja, w której wojna atomowa stanie się nieunikniona, może w pewnych warunkach zaistnieć. Nie twierdzimy, że już zaistniała. Istota bieżącej sytuacji da się wytłumaczyć w sposób następujący.

Od czasu doświadczonego wybuchu pierwszej bomby wodorowej rozpowszechnił się w świecie pogląd, że wojna, używająca tego rodzaju broni nie może być narzędziem polityki. Trzeba było dodać od razu, że chodzi o politykę racjonalną, ale polityka nie zawsze jest racjonalna. Trzymając się tego poglądu Ameryka nie robiła ze swej broni atomowej ani narzędzia polityki, ani dyplomacji. Rolą tej broni miało być odstraszanie potencjalnych napastników przez sam bierny fakt jej istnienia. W roku jednak 1956, podczas francusko-brytyjskiej wyprawy na Suez Rosja Sowiecka uczyniła narzędziem swej polityki *groźbę użycia broni atomowej*. Stało się to w formie ostrzeżenia Francji i W. Brytanii, że Rosja może użyć przeciw nim broni atomowej, jeśli nie wycofają się z Suezu.

Po dwu latach, czyli w roku bieżącym, Ameryka poszła w ślady Rosji i zaczęła także używać *groźby wojny*

(Dokończenie na str. 8)

ANDRZEJ TOMICKI

## DWUNASTA KONSTYTUCJA

**A**KTUALNEJ obecnie nowej konstytucji we Francji poświęcił „Orzeł Biały“ w numerze z dnia 13 września osobny artykuł pt. „Nowa Epoka we Francji“. Czytelnicy mogli w nim znaleźć charakterystykę zasadniczych zmian, które zawiera projekt nowej konstytucji w porównaniu do obowiązującej dotychczas konstytucji z roku 1946. Dnia 28 września naród francuski rozstrzygnie, czy projekt ten przyjmuje.

Warto sobie w tym związku uświadomić znaczenie konstytucji w życiu narodów, i to zarówno zasięg tego znaczenia jak też jego granice. Jeżeli bowiem słusność mają ci, którzy w złej konstytucji widzą przeszkodę do normalnego rozwoju i działania państwa, to z drugiej strony jest rzeczą jasną, że nawet najlepsza konstytucja nie wystarczy — jeżeli same podstawy życia politycznego są zepsute, to znaczy, jeżeli jednostki i grupy polityczne nie wypełnią postanowień konstytucji rozumną i zdrową politycznie treścią. Konstytucja bowiem jest jak dzban: Dobry dzban jest konieczny potrzebny dla zaczerpnięcia wody. Ale gdy woda jest zakażona, nawet najlepszy dzban nie na wiele się przyda.

Profesor Uniwersytetu w Liège, Marcel De Corte przypomniał kilka tygodni temu, że Francja w ciągu półtora wieku zdołała się załatwić z 11 (jedenastoma) konstytucjami i schrupać setki rządów.

„Przez tysiąc lat — stwierdził — Francja nie miała innej konstytucji poza zwyczajem. Dopiero w roku 1791, za Ludwika XVI nadała sobie efemeryczną konstytucję. Scripta non manent. W roku 1793 powstała pierwsza konstytucja republikańska: nie została nigdy zastosowana. W roku 1795 mamy konstytucję, zwaną konstytucją Dyrektoriatu: trwa ona cztery lata. W roku 1800 nowa konstytucja wprowadza dziesięcioletni Konsulat, który przedłuża się w roku 1802 na Konsulat dożywotni. W roku 1804 nowo poruszenie konstytucyjne: Napoleon ogłasza cesarstwo. Sześć konstytucji w ciągu czterech lat. W roku 1814 Senat przyznaje sobie przez uchwalenie nowej konstytucji większość władzy. Potem Ludwik XVIII przywraca monarchię i ogłasza akt konstytucyjny. Po powrocie z wyspy Elby Napoleon dodaje do konstytucji

senackiej akt uzupełniający, który wetuje aż do Waterloo. Przywrócony do władzy akt konstytucyjny z roku 1814 trwa piętnaście lat. W roku 1830 Ludwik Filip według starego już zwyczaju przerabia akt konstytucyjny i utrzymuje jego ważność aż do roku 1848. Wyłamia się wtedy krótkotrwała druga Republika. W roku 1852 Napoleon III stawia ponownie na nogi cesarstwo: nowa konstytucja, która umiera pod Sedanem. W roku 1870 obwołana zostaje trzecia Republika: umiera ona w roku 1940. Zjawia się wtedy w przerwie Państwo francuskie marszałka Pétain z dwoma czy trzema projektami konstytucji, które nigdy nie zobaczyły światła dziennego. W roku 1946 zjawia się Czwarta Republika, zwana pogorszoną trzecią, z jedenastą Konstytucją, która załamuje się gwałtownie 13 maja 1958 na Forum Algieru. Dwunasta kielkuje.“

Powyższe zestawienie, dokonane przez uczonego profesora, jest bardzo pouczające. Dodajmy od siebie, że w ogóle ostatnie stokilkadziesiąt lat obfituje w zmiany konstytucyjne, i to nie tylko we Francji. Zmiany te idą zwykle w parze z przewrotami mniej lub więcej gwałtownymi. W tym świecie nowe konstytucje są z jednej strony objawem i wynikiem bankructwa politycznych systemów i rządów, które się na nich opierały, a z drugiej strony próbą tych grup, które doszły do władzy przez przewrót, stworzenia legalnych ram i uwiecznienia dokonanego przewrotu. Nie ulega przy tym wątpliwości, że niejednokrotnie istnieje również szczerza chęć stworzenia nowego lepszego ustroju, skoro dawny nie wytrzymał próby życia.

Teoretycznie rzecz biorąc, gdyby ludzie byli dobrzy, jak chciał Jean Jacques Rousseau, to znaczy gdyby wszyscy rządili się rozumem i względem na dobro ogólne, rzadko która konstytucja byłaby naprawdę przeskodą dla należytego działania państwa, a rządy „dobrego tyra“ nie byłyby gorsze od rządów „dobrej demokracji“ i na odwrót.

Niestety z tą „dobrocią człowieka“ wcale „nie jest tak dobrze“, jak sobie wyobrażał Jean Jacques Rousseau. Nie tylko zle prawa są przyczyną rozkładu społeczeństw, chociaż mogą się do niego bardzo znacznie przyczynić. Problem dobrej konstytucji polega

R. P.

## CZY WARTO UMIERAĆ ZA QUEMOY?

**W**KAMPANII prasowej prowadzonej na Zachodzie przez różne koła „appeaserskie“, lub wprost kapitulacyjne w celu nakłonienia prezydenta Eisenhowera i Dullesa do wycofania się z obrony Quemoy i innych wysp przybrzeżnych, jeden argument jest szczególnie irytujący, a ponadto niepokojący.

Quemoy, rozumują ci ludzie małego serca, choć nie pozbawieni sprytu, jest małą, nie znaczącą, biedną wysepką u brzegów Chin, której przynależność do świata wolnego jest całkowicie obojętna. Czy więc warto ry-

zykować wojnę, może trzecią wojnę światową, z powodu tego zagubionego skrawka ziemi, gdzieś w cieśninie Formozy?

Czy warto, słowem, umierać za Quemoy?

Rozumowanie to, rozwijane w sążnistych artykułach, żywo przypomina argumentację, którą słyszeliśmy w przededniu drugiej wojny światowej. Wówczas ludzie gotowi poczynić dalsze ustępstwa Niemcom Hitlera dowodzili na lamach prasy, że nie warto wszczynać wojny z powodu Gdańska, miasta nie liczącego pół miliona mieszkańców, nie należącego nawet formalnie do Polski, porzuconego przez Ligę Narodów, która przestała się nim zajmować itd. Ludzie ci tłumaczyli, że Polska nie powinna się upierać przy Gdańsku. Niech Niemcy go zajmą i będzie spokój.

Bo czy warto umierać za Gdańsk? We Francji ukazała się nawet broszura pod tym tytułem, której autorem był niejako Déat, późniejszy współpracownik niemieckich władz okupacyjnych, a zapewne już w roku 1939 pozostający w kontakcie z ambasadą niemiecką w Paryżu.

Argument, że Gdańsk jest za „mały“, by z powodu takiego „miasteczka“ narażać Europę i świat na groźbę wojny, był sprytnie pomysły i mógł oddziaływać na umysły bezkrytyczne. Pamiętamy, jak bardzo ta kampania nas Polaków niepokoiła. Chodziło nam oczywiście o Gdańsk, o nasze prawa nad Bałtykiem, ale ponadto uważaliśmy, że trzeba wreszcie stawić opór nieprzerwanej niemieckiej polityce podbojowej i agresji, która, rzecz jasna, na zagarnięciu Gdańska, by się nie skończyła. Po Gdańsku nastąpiłyby dalsze napaści niemieckie, aż do zagarnięcia bez wystrzału całej Polski.

Wybór Gdańska za miejsce stawienia oporu ogólnego był poniekąd spóźniony. Opór byłby w pełni skuteczny, bo nie prowadzący do wojny, gdyby był przeciwstawiony Niemcom zaraz w r. 1935 po wojskowym obsadzeniu przez nich Nadrenii. Radziła tak postąpić Polska, niestety Francja nie mogła się na to zdobyć. Wypadki potoczyły się potem tak, jak to znakomicie przedstawił w swej ostatniej mowie prez. Eisenhower. Po Nadrenii, przyszła kolej na zajęcie Austrii, Czechosłowacji, Klajpedy. Dopiero sprawa Gdańska wywołała opór Polski, z kolei W. Brytanii, a w końcu Francji. Gdańsk urósł do znaczenia symbolu w walce z nieprzerwaną agresją niemiecką. Nie chodziło już o to, by Polacy, Anglicy i Francuzi umierali za to „niewielkie“ miasto, ale by zajmowanie przez Berlin miast, prowincji i całych państw wreszcie ustało.

Czy Quemoy stanie się nowym Gdańskiem Oceanu Spokojnego? Będzie to zależało w pewnej mierze od Czang Kai-szeka, ale przede wszystkim od Stanów Zjednoczonych, od tego, czy Waszyngton uzna, że nie pozostaje mu już nic innego, jak siłą odpowiedzieć na siłę i złamać trwającą od miesiąca napaść komunistyczną na tę wyspę. Nie będzie przy tym chodziło oczywiście o los Quemoy, ale o postawienie tamy podbojom i agresjom międzynarodowego komunizmu, które rozpoczęły się na wielką skalę w roku 1939 od zaboru wschodnich ziem Polski i trzech państw bałtyckich.

## RADIO WARSZAWA PRZECIW UDZIAŁOWI KOŚCIOŁA W OBCHODACH TYSIĄCLECIA POLSKI

(FEP) Radio warszawskie w audycji z 12 września br. wystąpiło z ostrym atakiem przeciwko podjętym przez Kościół katolicki w Polsce przygotowaniom do obchodów „Tysiąclecia państwa polskiego“ i przeciw udziałowi Kościoła w tych obchodach. Jak twierdzi radio Warszawa Kościół przeciwstawił koncepcji obchodów tysiąclecia ustalonej przez rząd i Front Jedności Narodu, koncepcję własną. Nawiązując do tego, że rocznica istnienia państwa polskiego wiąże się z „rocznicą przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa, władze kościelne pragną przekształcić te obchody w manifestację wierności dla katolicyzmu i dla Watykanu. Taki właśnie jest sens wielkiej nowenny przed milenium, która stanowi jeden z elementów wojowniczo propagandowej, podejmowanej przez najbardziej wojownicze elementy Kościoła katolickiego.“

W podjętych przez Kościół przygotowaniach — stwierdza dalej radio Warszawa — „zasadzie tolerancji ustalonej przez rząd została przeciwstawiona zasada kręjącej religijnej, a idei jedności narodowej wierzących i niewierzących w budowaniu nowego życia w kraju, została przeciwstawiona idea jedności narodu wokół Kościoła, jako przywódcy

duchowego“. W tej sprawie „rozpracowane zostały bardzo szczegółowe plany działania we wszystkich środowiskach“. Poczynaniem tym jednak „rząd zdecydowany jest położyć kres“ i „niepodjąć do uprzywilejowanej pozycji społecznej Kościoła“.

Jak wiadomo obchody tysiąclecia Polski rozpoczyna się w 1960 roku i trwać będą do 1966 r. Myśl zorganizowania tych uroczystości zrodziła się najpierw wśród polskich uczonych jeszcze w 1946 r. Dopiero jednak pod koniec „odwilży“ w 1956 r., ukazały się w prasie warszawskiej pierwsze na ten temat wiadomości. Poinformowano wówczas społeczeństwo polskie, że obchody „1000-lecia Polski“ odbędą się w latach 1960—66 pod patronatem Głównego Komitetu t. zw. Frontu Jedności Narodu. Komitet ten wezwał do współpracy szereg instytucji i ośrodków naukowych oraz organizacji partyjne i społeczne. O Kościele katolickim prasa i rozgłośnie słowem nie wspominały. W jakimś czasie później powszechnie jednak wiadomo było, że Kościół rozpoczął również przygotowania do obchodów „Tysiąclecia Chrześcijaństwa w Polsce“. Przygotowania te po raz pierwszy zaatakowało reżymowe radio w omawianej wyżej audycji.

STEFAN MĘKARSKI

## Paszkwile antykościelne śmieszą i niepokoją

**S**LEDZĄC rosnącą od kilku miesięcy lawinę publicystycznej literatury antyreligijnej i antykościelnej w Polsce, trudno nie dostrzec w niej cechy, która bawi swoim wyjątkowo dziwnym zakłamaniem. Autorzy tej literatury ze śmiertelną powagą usiłują mianowicie sugerować, że Polska pod rządami komunistycznymi przeżywa nawrót reakcji katolickiej z XVIII wieku. Idealem wychowawczym dzisiejszego Kościoła w Polsce jest jakoby osiemnastowieczny „kapnik” czy biczownik, dewot, uczestniczący bez przerwy w procesjach i pielgrzymkach. Politycznie zaś biskupi polscy — wedle tych autorów — przepelnieni namiętą ambicją, aby odebrać Gomulce stanowisko sekretarza partii, a Cyrankiewiczowi fotel reżymowego premiera. Komizm wysiłku nieopradnych paszkwilantów sięga jeszcze głębiej. Oto oni, autorzy tej literatury i w ogóle komuniści reprezentują dzisiaj osiemnastowieczny nurt oświecenia, owe słynne wówczas odrodzenie umysłowe („philosophia recentiorum”), które bohaterstwo przeciwstawia się wznowionemu po dwustu latach zalewowej przesądów, zabobonów i ambicji kościelnej dyktatury politycznej...

Autorzy idą w swych paszkwilach śladem obecnego kierownika resortu oświaty w Polsce p. W. Bienkowski, który dziesięć lat temu dowodził w przedmowie do wznowionego wydania znakomitego „Przewrotu umysłowego w Polsce w XVIII w.” W. Smoleńskiego, że Kościół stał wówczas na straży nienaruszalności „katechizmu szlacheckiego”, że upadek Polski dokonał się wskutek „zwyrodnienia katolicyzmu nad reformacją”, że Kościół zniszczył kulturę wieku złotego, a zakony „siedlisko najgrubszego barbarzyństwa” i „nietolerancja religijna” były ostoją obskurantyzmu. Różnica między Bienkowskim a dzisiejszymi paszkwilantami na tym tylko polega, że ci ostatni wszystkie cechy bigoterii i naiwnej scholastyki sprzed 200 lat przeważają na Rok Pański 1958. Zresztą nie wiadomo, czy różnica jest wielka. Wszak i p. Bienkowski przemawiając w dniu nowego roku szkolnego do 4 milionów dzieci i 660.000 młodzieży szkół średnich zapowiedział ostry kurs walki „z wszelkimi śladami nietolerancji, któreby szkodziły socjalistycznemu charakterowi wychowania...”

Śmieszność komunistycznej publicystyki antykościelnej w Polsce polega przede wszystkim na tym, że każdego, jako tako obznajmionego z faktami historycznymi uderzać musi karykaturalna sztuczność porównań. Z niewątpliwego zafanania umysłowego i zapleśniałych obyczajów części duchowieństwa i zakonów w Polsce osiemnastowiecznej nie pozostał dziś żaden ślad. Wystawność czy nawet rozwijalność życia niektórych dostojników kościelnych z epoki saskiej, tak oburzająca współczesnych nie była już do pomysłenia w XIX w., a cóż dopiero w XX. Dodajmy, że chorążymi wielkiej reformy i oświecenia, owego, tak dziś przypominanego przez komunistów postępu, byli przede wszystkim księża, zakon pijarów i biskupi; owi Sierakowscy, Zaluscy, Lipsy, Konarscy, Wiśniewscy, Kollatajowie, czy też tacy arcykatolicy świecy, jak Dunin-Karwicki, Leszczyński, Antoni Potocki, Stefan Garczyński i tyłu, tyłu innych, od których nazwisk roi się zalecane przez p. Bienkowskiego dzieło Smoleńskiego.

Z drugiej strony, kogoż dziś przekona teza komunistów o dążeniu Kościoła do władzy politycznej w Polsce? Nie przeczymy, że kościoły, procesje i pielgrzymki są dziś w Polsce przepelnione nie tylko wierzącymi, ale i ludźmi protestującymi w ten — jedynie możliwy publiczny — sposób przeciw niewoli, narzuconej z Moskwy, jednakże doszukiwać się w tym „kontrrewolucyjnych” zamiarów Episkopatu — jest również objawem chorobliwej obsesji, jaka cechuje paszkwile antykościelne.

Gdyby się ograniczyć do zwrócenia uwagi na karykaturalność porównań historycznych i niczym nieuzasadnione insynuacje, można by zlekceważyć literaturę, której autorzy drapują się w togi reformatorów umysłowości polskiej na drodze do neo-racjonalizmu, poprzez który wskrzeszają tylko zwiędłą teorię Locke'a o zmysłach, jako wyłącznym źródle poznania („*nil est in intellectu, quod non fuerit in sensu*”).

Niestety, paszkwile komunistów nie

tylko są zabawne. Wznowienie polityki antykościelnej zwraca uwagę swoją pianowścią, przemyśleniem i wszechstronnością. Na długiej fali doktrynalnej, „ateizm rozumny”, polegający na „gaszeniu społecznych źródeł religii”, ma oswoić z kulturą życia laickiego w warunkach systemu komunistycznego, eliminować z działania ludzi wszelką irracjonalną inspirację o charakterze religijnym” (T. M. Jaroszewski, „O program laicyzacji życia społecznego”, „Nowe Drogi”, 6, 1958). W tej samej dziedzinie polityka antykościelna ma przekonywać społeczeństwo „o konieczności przewycięzania religii jako zła społecznego” i traktować ją „jako fałszywe i szkodliwe ujęcie spraw świata i człowieka” (J. Kuczyński, „Polska — racja wspólna”, „Argumenty”, 15, 8, 1958). Klasa robotnicza ma się bronić przed akcją „apostolatu świeckiego”, rozwijaną przez „aktyw kościelny” (J. Siemek, „W pogoni za robotniczą duszą”, „Głos Pracy”, 2, 8, 1958). Chłopi mają walczyć „z proboszczem, który wyciąga pazury po władzę świecką” (J. Ożga-Michalski w „Zielonym Sztandarze” z dn. 23.7. i Z. Jagielski w „Trybunie Ludu” z dn. 12.8., który wręcz nazwiskami denuncjuje „niepraworządnych” księży i zakon franciszkański). Równocześnie z atakami na Jasną Górę partia oskarża Kościół o dążenie do uchwycenia władzy politycznej w Polsce (J. Siemek, „Nowe Drogi”, 7, 1958). „Między interesem narodowym Polski a politycznym interesem papieża” istnieje stosunek organicznego przeciwieństwa, oświadcza w swym ataku na Watykan J. Guranowski („Polityka”, nr 33, 16.8.). Prymas Wyszyński „napelnia Polaków wstrętem do samych siebie i trwogą przed mękami piekieł” kreśląc „wstrętny, przerażający portret narzędnego narodu”, pisze o kazaniu Kardynała na Jasnej Górze (w r. 1957) J. Adamski „Przegląd Kulturalny”, nr 34, 21.8.1958). Kościół jest niepraworządny — orzeka prowokator komunistyczny Z. Opuszyński („Trybuna Ludu”, nr 228 z dn. 16.8.1958).

**M**OŻEMY powiedzieć, że sztuczność i demagogia tych wszystkich niebawmych napaści jest zbyt oczywista, aby mogła mieć poważniejszego znaczenie i wpływ na opinię publiczną w Polsce, tym bardziej, że — opieram się tu na statystyce S. Kisielewskiego w „Tygodniku Powszechnym” — wszystkie periodyki komunistyczne prowadzą suchotniczy żywot i tracą z każdym miesiącem na nakładach. Kto da wiara np., że „społeczeństwo dzieli się na wierzących i niewierzących” w tym jakoby sensie, że kilkanaście milionów wierzy a kilkanaście — to ateści. Kto uwierzy, że „społeczeństwo jest skupione przy partii i przeciw Kościołowi”; że Kościół zwalcza ideę sprawiedliwości społecznej; że jest nietolerancyjny. Te wszystkie twierdzenia są zbyt oczywiste, zbyt obiektywnie nieprawdziwe, aby mogły być przekonujące. Sami zresztą autorzy paszkwilów — przez przeczenie zapewne — demonstrują nieraz absurdalność swoich oskarżeń. Taki J. Adamski cytując np. następujący fragment kazania Prymasa: „Kościółowi zawdzięczamy wypracowanie w duszy narodu: umiłowanie wolności sumienia, ducha braterstwa i silnej więzi społecznej, usposobienie pokojowe, wielką miłość ojczyzny, swoisty demokratyzm, jedność, tolerancję religijną”. Przecieramy oczy. Przecież oszczerca powinien był ten fragment przemilczeć, jako szczególnie sprzeczny z jego tezą, że kazanie Prymasa jest „wstrętnym, przerażającym portretem naszego narodu”. Więc po co ten cytat? Czytamy komentarz A-

damskiego, bezpośrednio następujący po przytoczeniu ustępu kazania: „Na nie się to (tzn. wymienione w kazaniu cechy osobowości narodu polskiego — przyp. S. M.) nie zdało. Nic to nie pomogło. Diabli to wszystko wzięli”. A to dlatego, że Prymas miał równocześnie odwagę napisać i zuczajać się dziś w oczy nieład rodzinny, wyzysk społeczny, kryzys moralności, nędzę i głód — czyli zjawiska notoryczne w Polsce dzisiejszej. Rzekoma sprzeczność pomiędzy pozytywnymi i twórczymi cechami narodowymi, wyliczonymi przez Prymasa a stwierdzonym przez niego stanem faktycznym w chwili obecnej — miałyby być zabójczym argumentem pod piórem paszkwilanta, świadczącym dodatkowo, że „wypracowane przez kościół w duszy narodu” wartości uległy degeneracji.

Argument oczywiście chybiony, bo sprzeczności w kazaniu Prymasa nie ma. Wartości, o których mówił Prymas, muszą istnieć nadal, bo są dobrokiem Tysiąclecia, w którym Kościół z narodem stanowił organiczną jedność kulturalną. Ale wartościom tym grozi niebezpieczeństwo od chwili, w której naródowi polskiemu postanowiono z zewnątrz narzucić obcą myśl, obcy sposób poznawania i wartościowania życia, obcy pogląd na świat.

I tu docieramy do sedna zamiaru przeciwnika, tłumaczącego wznowienie ataku komunistycznego na Kościół. Przeciwnik jest niecierpliwiony. Żniwe obcej myśli w Polsce po 14 latach jest marne. Komuniści np. zorientowali się, że wielki hałas, jaki wszczęli dookoła Millennium, przagnął zeń uczynić sześciolatkę propagandy partyjnej — wiąże się z dużym ryzykiem. Tysiąclecie jest zbyt wielką, historyczną okazją narodową i religijną, aby Biuro Polityczne PZPR — chociaż dziś monopolistycznie rządzące — mogło jej skutecznie przeciwstawić swoją partyjną hecę. Stąd objawy wycofywania się partii z Millennium w obawie, aby w ramach jego nie zmieszczył się zbyt wielki triumf Kościoła.

Zadaniem numer jeden komunizmu w Polsce staje się znów, tak jak za Stalina i Bieruta, walka z religią i Kościołem. Naprawdę trzeba — wedle nauki Marksa-Lenina — „wygasić źródła społeczne” opozycji przeciw komunizmowi, aby go narzucić bezbronemu społeczeństwu. Tym źródłem jest religia. „Antyreligia” musi niszczyć religię, której rzecznikiem jest Kościół. Oto geneza recydywy walki z Kościołem. A gdy kierownictwo tej walki nie mieści się w Warszawie — należy oczekiwać, że „po planu” dbać o nią będzie, aby akcja antykościelna PZPR nie była tylko przejściowym epizodem. A jeśli tak, to paszkwile antykościelne nie tylko śmieszą. Muszą również niepokoić.

### ZGON RED. PIOTRA PAWŁA YOLLES'A

Dnia 26 sierpnia br. zmarł w szpitalu św. Wincentego w Nowym Jorku red. Piotr Paweł Yolles, dziennikarz i publicysta, wieloletni prezes Stowarzyszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich a ostatnio prezes Związku Dziennikarzy Polskich w Ameryce. Zmarły pracował od r. 1920 w polskim dziennikarstwie w Stanach Zjednoczonych. Od r. 1937 do r. 1944 był naczelnym redaktorem „Nowego Świata” a od 1946 do ostatnich dni swego życia współredaktorem tego pisma. Red. Yolles był również zasłużonym działaczem w polsko-amerykańskich organizacjach społecznych.

Zmarły urodził się 25 lutego 1892 roku w Zabłotowie w Małopolsce Wschodniej.

## O polskim stoisku w Empire Hall

Nie mogę powiedzieć, że byłam zachwycona przyglądając się stoiskom Szóstej międzynarodowej wystawy rekonstrukcyjnej i prac domowych, która odbyła się niedawno w Empire Hall, w londyńskiej Olympii. Pokazano wiele rzeczy ułatwiających życie codzienne, wiele praktycznych drobiazgów. Ludzie, którzy własnym przemyśleniem doprowadzają do porządku świeża kupiony dom, gospodynie, którym przyszło malować, tapetować, montować z prefabrykatów stołki i szafkałki, tłumnie zalegają wystawę, z nabożeństwem dyskutując przed każdym stoiskiem. Ale choć dużo ekspozycji estetycznych nie ma tu prawie wcale. Natomiast triumfy święci zły gust. Ze zdumieniem stanęliśmy oboje — ja i towarzyszący mi młody plastyk — przed następującym „prefabrykatem”. Duże obrazy, na nich postacie obrysowane i podzielone na oznaczone numerkami kawałeczki. Kandydat na domowego Rubensa kupuje kasety z farbami, przy każdej farbie jest numerki i tym numerkiem maluje się odpowiedni kawałeczek obrazu. Wykonanie i porozumienie już na stoisku bohomyzy wyglądały tak żalostnie, że natychmiast zwątpiliśmy w skuteczność takiej idei „sztuki dla mas”.

Na pierwszym piętrze ustawiono stoiska różnych narodów. Oczywiście poszukialiśmy natychmiast polskiego stoiska. Umieszczone jest naprzeciw stoiska Ceylonu. Polskie stoisko jest duże, ale na pierwszy rzut oka nie robi wrażenia. Zabrakło dobrej ręki plastyka, by lepiej rozplanować kolorowe akcenty, wyrzucić ze słicznych słomianych foteli bardzo brzydkie pluszowe misie i skasować nadmiar białoczerwonych banalnie umieszczonych goździków. Ale jeśli chodzi o ekspozycje, to naprawdę są one najładniejsze na całej wystawie.

Przed wszystkim wyroby koszykowe. Jakże oryginalne te fotole, stołeczki, koszyki do chleba i na zakupy! Włoskie wyroby ze słomy biją je może kolorem, ale daleko im do oryginalnych wzorów i kształtów polskich, które projektować musieli plastycy całą gębą! Obok wyrobów koszykowych widać piękne kilimy. Niektóre wzorowane są na starych motywach ludowych — białostockich, opaczynskich, łowickich, starych mazurskich, część jednak ekspozatów ma wzory nowoczesne stylizowane przez plastyków i bardzo wyszukane kolory. Pamiętam dwie narzuty — jedną musztardową z ciemniejszym wzorem, a drugą ciemnozieloną i lila — które każdego miłośnika pięknych tkanin zmusiłyby do natychmiastowego opróżnienia kasy. Publiczności podobają się bardzo artystyczne wyroby z drzewa, talerze, pudełka i pudełka, albumy, wszystko wykonane starannie i z większą inwencją, niż to, co pamięta się z lat dziesiętnych z Polski. Ze zdumieniem dowiedzieliśmy

się jak tanie są te wyroby i jak tania jest ludowa ceramika utrzymana przeważnie w tonach niebieskich i zielonych o motywach geometrycznych i kwiatowych. Obok dzbanków, talerzy, misek i uroczych butli, popularnie zwanych „bunkami” widzimy też charakterystyczne dla naszej ludowej ceramiki figurki ludzi i zwierząt.

Wielka szafa z zabawkami nie zawiera nic ładnego. Zabawki są realistyczne i bez inwencji, a przy tym — jak na zachodni standard — źle wykonane. Natomiast prześliczne są ekspozycje z szarego płótna, zasłony i obrusy. Bardzo też podobają nam się próbki wzorzystych materiałów jedwabnych.

Większa część stoiska należy do Copedimexu — państwowej centrali eksportowej dla producentów małych spółdzielni. Drugą część stoiska objął Prodimex — centrala produktów producentów prywatnych. I tu widzimy lalki — ale jakże różne! zabawne, groteskowe, znakomicie wykonane! Znowu bardzo piękne, na ludowych wzorowane kilimy i ceramika, tym razem już nie ludowa, a komponowana samodzielnie przez plastyków, bardzo nowoczesna i kolorowa. Kapitałne są naszyjniki z farbowanej kurydy, pszenicy i ziaren oorka o najpiękniejszych barwach, jakie można wymarzyć. Bardzo przyjemny rodzaj prowadzi nas z dumą do gablotki z pięknymi warszawskimi butami, całkowicie ręcznie wykonanymi i pokazujące kryształki o pięknym liniowym ornamentem. Kilka kolorowych kryształów robi bardzo miłe wrażenie.

W osobnej gablotce stoją lale w strojach ludowych. Nasz cicerone wystawowy pokazuje zaświadczenie kustosa Muzeum Narodowego o autentyczności przedstawianych kostiumów. Lale są prześliczne, zwłaszcza mieszczka z żywcem w swoich jedwabkach i koronkach zdobywa uznanie widzów.

Mogę zakomunikować czytelnikom „Orla”, że londyńska firma Magistra Grabowskiego z okazji wystawy nabyła rozmaite artykuły produkcji spółdzielczej — prowadzi ich sprzedaż. Mam nadzieję, że Polonia londyńska skorzysta skwapliwie z tej okazji, by przyczynić się do podniesienia poziomu polskiej sztuki. Właśnie przedmiotami naprawdę pięknymi, pomagając przy tej okazji polskiemu rzemieślnikowi i spółdzielcy. I jeszcze jedna radosa wiadomość. Otóż ta sama firma sprowadza z Polski stroje ludowe wykonane z autentycznych wzorów i w autentycznych materiałach. Może nareszcie znikną z naszych zespołów tanecznych smutne parodie „ludowych” kostiumów, a dzieci polskie na emigracji mieć będą prawdziwie piękne stroje, a nie jakaś ad hoc wykonana tandeta świadcząca tylko o niedbalstwie i złym guście. Żalome bowiem jest fałszowanie pięknej, polskiej kultury ludowej.

Olga Zeromska

## NOTATKI Z POLSKI

### PO KATASTROFIE W KOPALNI „MAKOSZOWY”

W dniu 4 września br. odbył się w Zagłębiu Wałbrzyskim pogrzeb 14 górników, którzy zginęli w czasie wybuchu metanu w szybie „Bolesław” w Nowej Rudzie. Górnicy ci pochodzili z miejscowości Wałbrz, Jugowa, Przygorz i Dragosław. W uroczystościach żałobnych wzięły udział tysiące mieszkańców Zagłębia Wałbrzyskiego oraz delegacje wszystkich kopalni z tego rejonu. Trumny tragicznie zmarłych górników udekorował przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, Bronisław Ostapczuk, złotymi krzyżami zasług.

Cytowany wyżej komunikat rozgłoszony warszawskiej nie podaje bliższych szczegółów na temat katastrofy w szybie „Bolesław” i nie ujawnia imi górników podlegających katastrofie. Być może dopiero po pewnym czasie, jak to miało miejsce po wielkiej katastrofie w Kopalni „Makoszowy” na Śląsku (Zabrze), ogłoszone zostanie dokładne sprawozdanie.

Katastrofa w szybie „Bolesław” w Nowej Hucie jest drugą z kolei większą katastrofą w górnictwie polskim. W ostatniej, — która — jak wiadomo — miała miejsce z końcem sierpnia br. w kopalni „Makoszowy” w Zabrze, zginęło 72 górników, a 52 zostało rannych. Na temat tej katastrofy ogłoszono ostatnio szczegóły. Wydany przez agencję PAP komunikat informuje, że została powołana „specjalna komisja rządowa” pod kierownictwem reżymowego wicepremera Jaroszewicza. Zajmie się ona „szczegółowym ustaleniem przyczyn pożaru”. Według informacji prasy reżymowej „przyczyną tragicznej katastrofy był pożar od zaproszenia ognia przez spawaczy”. Jednakowoż „ostateczne i autorytatywne opinie zostaną sformułowane dopiero po zakończeniu prac specjalnej komisji badającej katastrofę oraz po zakończeniu dochodzeń prowadzonych przez prokuraturę”.

Po zakończeniu akcji ratunkowej okazało się, że liczba poległych górników

wzrosła do 72 osób. Pierwszy komunikat mówił o 56 śmiertelnych ofiarach. Pogrzeb tych ofiar odbył się w Zabrze oraz okolicznych osiedlach, z których pochodzili zabici górnicy. Spośród 52 górników, którzy po katastrofie zostali umieszczeni w szpitalach nikt nie zmarł. Tak przynajmniej informuje jeden z ostatnich komunikatów agencji PAP. Poważnie rannych jest 24 górników, którzy przez dłuższy okres czasu przebywać będą w szpitalach. (FEP).

### NOWE STAWKI STYPENDIÓW DLA STUDENTÓW

Według komunikatu warszawskiej agencji PAP, od nowego roku kalendarzowego wprowadzony zostanie nowy system stypendiów dla studentów wyższych uczelni w Polsce. W przygotowanej ustawie ustalono trzy rodzaje stypendiów: pieniężne, mieszkaniowe i stołkowe. „Student — jak głosi komunikat — będzie mógł otrzymać bądź wszystkie trzy rodzaje stypendiów, bądź jeden lub dwa”.

Nowe stawki stypendiów pieniężnych są jednolite dla wszystkich kierunków studiów, a wysokość ich wynosić ma: na I roku — 450 złotych, na II i III — 500 złotych, na IV i latach wyższych — 550 złotych. Dotychczas wysokość stypendiów kształtowała się w granicach 340—440 złotych. Ogólny fundusz stypendialny nie został zmieniony, tym samym więc poważnie zmniejszy się liczba stypendystów. Nowa reforma wprowadza zmiany w opłatach za mieszkanie w Domu Akademickim i w stołówkach. „Opłaty za posiłki w stołówkach — informuje PAP — zostaną podwyższone do granicy pokrywającej ich sporządzenie”.

Pełną nowością, przewidzianą w przygotowanej reformie, są stypendia fundowane przez rady narodowe, przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielnie oraz instytucje i organizacje społeczno-państwowe. Ogólna ilość zgłoszeń na pierwszy rok studów wynosiła ponad 30.000, z tego przyjęto około 15.000 osób. (FEP)

MIĘDZYNARODOWE BIURO PODRÓŻY

# STANMORE

## TRAVEL Ltd.

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.

BILETY LOTNICZE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE PO CENACH OFICJALNYCH.

Z. L. ZALESKI

# Romans czy wyznanie wiary?

**Ax-les-Thermes, we wrześniu.**  
**W**PADŁ mi w ręce, zawieruszony wśród sterty „papierów wakacyjnych” numer „Le Monde” z wywiadem udzielonym temu pismu przez „pisarza i deputowanego katolickiego” Jerzego Zawieyskiego. Tytuł wywiadu: „Linia ogólna października polskiego nie została zaniedbana”. Zastanowiła mnie — wyznaje — nie tylko treść, ale i ton wywiadu t. j. odpowiedzi p. Zawieyskiego na drażliwe nieraz (oczywiście umyślnie) pytania świadomego rzeczy sprawozdawcy. Po uważnym przeczytaniu całości można by dojść do przekonania, że Polska stała się obecnie prawdziwym Eldorado życia i współżycia wszystkich gatunków człowieka: **homo sapiens, homo faber, homo economicus**, a przede wszystkim — **homo religiosus i homo sovieticus**. Nie ma po prostu rozdziewków, nie ma zgrzytów, taré...

Na wyrażoną przez sprawozdawcę obawę, że po październiku (o wypadkach poznańskich poprzedzających i wywołujących „październik” ani słowa) przychodzi z Polski „cała seria nowin, które niepokoją opinię” — pada zdecydowana odpowiedź: „nie podzielam tego poglądu... Wysiłek trwa... rezultaty doskonałe...”. Na drażliwe pytanie, co się stało z ekipą z „Po prostu” — dostajemy rozbrajającą odpowiedź: „... Jeśli się nie mylę, pracują w innych dziennikach...”. Chwała Bogu — pomyśli z ulgą czytelnik wywiadu — nie wsadzono ich do więzienia.

Pytanie o „rewizjonizm” odrzuca zapytany zreczynnym uderzeniem szermierza: nie moja to rzecz — to sprawa wewnętrzna Partii, do której — kaže się domyślać — sam przecież nie należę... Kontakty z zagranicą? Ależ oczywiście, nie łatwiejszego... „Pisarze otrzymują w tym celu („se voient accorder”) stypendia przez Ministerstwo Kultury i Sztuki...”

W sprawie konfliktu „Państwa z hierarchią Kościoła Katolickiego”... pan Zawieyski żałuje po prostu, że prasa w Polsce i zagranicą „poświęca mu (t. j. temu konfliktowi) tyle miejsca... Są to przecież — twierdza językiem zawodowego dyplomaty — problemy wewnętrzne naszego Kraju”... Oczywiście, oczywiście... Czstochowa — przypomnijmy od siebie — miejsce ostatniego „konfliktu” znajduje się niewątpliwie wewnątrz Polski.

Wreszcie, na sięgające niemal sedna rzeczy pytanie „czy Kościół w Polsce będzie miał całkowitą swobodę przypomnienia swoich pozycji doktrynalnych w sprawie komunizmu” — zakłopotany widocznie (nie dziwny się temu zakłopotaniu) poseł katolicki, p. Zawieyski, odpowiada nie wprost, lecz jak gdyby „na ukos”, ale za to z uroczym namaszczeniem: „Muszę podkreślić, że zadaniem Kościoła jest głosić Ewangelię... Prawdziwą walką Kościoła jest walka o świętość, o miłość...”

Bardzo to już wykintne uchylenie się od niebezpiecznej dyskusji... Albo — ściśle biorąc — wcale „paxowe”, no i trochę niegrzeczne, jak na katolika, przywołanie do porządku Stolicy Apostolskiej, która przecież...

Nie dziw, że konkluzja niejako całego wywiadu jest rezolutna obrona Paxu: „Winiemem w każdym razie — wyznaje p. Zawieyski — wziąć w obronę tę instytucję (Pax)”. No i broni rzeczywiście, przejęty, jak powiada, „duchem prawdy”. Argumenty tej obrony są owinięte — przynajmniej trzeba — wataj zastrzeżeń i przypuszczeń. „Wydaje mi się — stwierdza między innymi p. Zawieyski, że ta grupa (Pax) ogranicza się do działań społecznych, ekonomicznych i wydawniczych, w stosunku do tego, czym

była w okresie poprzednim — rola polityczna „Paxu” uległa zmniejszeniu („se trouve diminué”).

Wywiad z p. Zawieyskim ma prawdopodobnie na celu poinformować obcego (francuskiego) czytelnika o położeniu obecnym i sprawach Polski. Godzi się więc zapytać nieco po nordwidowsku, to jest ze świadomości tłumioną niedyskrecją, czy ta informacja nie przeobraziła się tu po prostu w deformację?

Ceniąc szczerze a nawet dość wysoko mnogie zalety bujnej osobowości p. Zawieyskiego, pozwolę sobie tutaj sformułować pewnego rodzaju psychologiczno-literacką hipotezę... Dramaturg, powieściopisarz „poseł” do „parlamentu”, członek reżymowej „rady państwa”, wiceprezes związku pisarzy i redaktor — jak go prezentuję swym czytelnikom uprzejmy i dobrze poinformowany „Le Monde”, wybrał tym razem p. Zawieyski w bogatym repertuarze rodzajów swej twórczości — rolę powieściopisarza.

W tej właśnie formie — wywdzięczając się za gościnę i życzliwość — bardzo życzliwemu zresztą również dla poprzednich jak dla obecnych władców Polski, dziennikowi francuskiemu — dał p. Zawieyski romans o Polsce i jej rzeczywistości politycznej...

Sumiennie wobec własnych hipotez i wobec cenionego pisarza polskiego nakazuje mi tu dorzucić jeszcze jeden pytańnik: Romans to, czy wyznanie wiary, nowej wiary?

## Z TEATRU

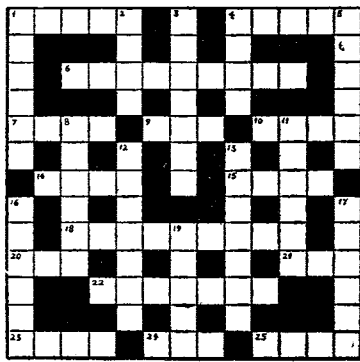
### Wśród symboli „Księcia Niezłomnego”

Od dłuższego już czasu czekało się na wystawienie „Księcia Niezłomnego” Pedro Calderona de la Barca (1601-81) przyswojonego mowie polskiej przez Juliusza Słowackiego (1844). Toteż teatr emigracyjny dobrze zasłużył się sztuce, podejmując trud wznowienia tej tragedii i wprowadzenia jej znowu do żywego repertuaru polskiego. I znowu wyreczył w tym Kraj, który na tę manifestację wolnego ducha wciąż nie może sobie pozwolić. Dobrze, że stało się to właśnie teraz, gdy arcydzieło dwóch kongenialnych mistrzów słowa mieni się całą gamą żywych symbolów odwiecznego losu ludzkiego.

Fakt, że z 520 dzieł hiszpańskiego dramaturga, z których zachowało się „tylko” sto dwadzieścia, Słowacki wybrał „Księcia Niezłomnego” dla przyswojenia polszczyźnie, był następstwem nie tylko jego wartości ogólnoludzkich, ale i symbolicznych nawiązań do spraw jakże bardzo bliskich dla Polski, zarówno wtedy (1844) jak i dziś (1958). Słowacki utożsamiał się z postacią Księcia Niezłomnego, i to nie z tytułu tego, iż sam był potentatem w królestwie poezji, ale jako Polak, wyznawca, „który za ojczyznę oddał swój żywot” i który mówił o sobie: „... jak książę mój Niezłomny... srogo i twardo stoję przy dawnej strzeżonej chorągwi — a może i straconej placówce... ufam, że zwycięstwo nad wszystkim jest między oczami moimi...”

Nie sposób wspominać tutaj wszystkich tych symbolów. Każdy z Polaków na emigracji obując z tym utworem odnajdzie je sam. Do nich zaliczył w swym przemówieniu z przed kurtyny na londyńskiej premierze w sali zebrania Ratusza św. Pankraczego dr Zygmunta Nowakowski i zestawienie chrześcijańskiej Ceuty z Lwowem i Wilnem, których Polak nie może się wyrzec na rzecz swej osobistej wygody, i postać Księcia Niezłomnego Kościola... Nie też dziwnego, że ta tragedia, w której watek narodowy przepojony jest blaskami religijnego przeżycia, był nie tylko bliższy Słowackiemu od jego własnych utworów, ale stał się także w ostatnim okresie w dziejach polskiej utworem pełnym głębokiej i bliskiej treści. Takim właśnie utworem był „Książę Niezłomny” nie tylko dla światłych ludzi teatru na prze-

KRZYŻÓWKA Nr 291/58



#### Znaczenie wyrazów

**Poziome:** 1) dźwięk; 4) przeraża; 6) miejscowość związana z 18) poziomo; 7) i 10) mieszkał w wozie; 9) sowiecka polityka gospodarcza; 14) i 15) ważna w historii rewolucji francuskiej; 18) powiedział „Panie, nie jestem goździej, abys wszedł do domu mego”; 20) i 21) ptak; 22) opiekun; 23) i 25) reformator szkolnictwa w Polsce; 24) skrót, który jest symbolem terroru.

**Pionowe:** 1) powstaje wskutek wpływu atmosfery; 2) prezydent Stanów Zjednoczonych; 3) odgróźenie; 4) łańcuch górski; 5) romantyczny strumień; 8) wyzwała; 11) zawarto tam traktat między Anglią i Francją; 12) pismo dla księży; 13) gwiazda; 16) dobry w rozgrzewce; 17) części krzyżówki; 19) fragment.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 285 58

**Poziome:** 1) patos, 4) graca, 6) Zborowski, 7) i 10) teleskop, 9) i 24) firyk, 14) i 15) storczyk, 18) interdykt, 20) boa, 21) ano, 22) oszcsep, 23) i 25) konklawe.

**Pionowe:** 1) Penaty, 2) stok, 3) pionier, 4) pest, 5) Aleppo, 8) lutnia, 11) krypta, 12) protest, 13) schylek, 16) kubrak, 17) krocie, 19) rączy.

# Polskie życie kulturalne

## PRZEGLĄD LOKALNEJ EGZOTYKI

Obok wystawy żywnościowej w Olimpi (o której piszemy obszerniej na str. 2) w innej hali otworzono szóstą Międzynarodową Wystawę Rzemiosł i Rękodzieł Amatorskich, na której również nie zabrakło pokąźnego stoiska polskiego, który przywiózł z Kraju i zmontował zespół techniczny złożony z inżynierów i dekoratorów. Przybyli z nimi również liczni przedstawiciele różnych central handlu zagranicznego, przemysłu artystycznego i rzemiosła. Znowu było czemu się napatrzeć, jako że były to nieraz bardzo artystyczne wyroby z drzewa, skóry, szkła, lub ceramiki, na które szuka się dopiero rynków na świecie.

A czymże są wielkie festiwale, jak nie żywym wystawami sztuki wszelakiej. Pisze o nich szeroko prasa londyńska: czy to o pokazach polskich filmów na festiwalu edynburskim, czy też drukując na łamach niektórych wielkich dzienników brytyjskich reprodukcje rysunków weneckich mistrzów, pochodzących ze zbiorów polskich, których wystawa odbywa się obecnie w Wenecji.

Prasa polska pisała także o polskich aktorach, jadących z Kraju do Ameryki bądź to na odwieczny kraj, jak **Emil Chaberski i Hanna Różańska**, lub na występy, jak zespół impresario polsko-amerykańskiego Olensy z **Lidią Wysocką i Adolfem Dymszą** na czele. Jadą oni na trzymiesięczny objazd ośrodków polskich w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych z programem rewiowo-estradowym, najwidoczniej szlakiem utartym już przez zespoły Ref-Rena lub „Czwoćki lotniczej”.

W drodze powrotnej Dymśza zawiadziła na 2 dni o Londyn, gdzie zapewne odbędzie się też jego występ. Lidia Wysocka zaś z innym zespołem zamierza w styczniu dokonać drugiego objazdu po Ameryce ze sztuką **A. Fredry „Maz i żona”**, która była tu tak życzliwie przyjęta, podczas występów zeszłorocznych

Z postaciami Feniksany i ojca jej Króla Fezu wchodzi na scenę zagadnienie barwy lokalnej. Koloryt wschodni wprowadzony został niemal wyłącznie za pośrednictwem charakterystycznej, kostiumów i z lekka zarysowanej gestyki. W postaci króla, którą odtworzał **S. Szpiganiowicz** brakowało pewnych cech majestatu władcy wschodniego. Trzy niewolnice ze świty Feniksany wyglądały w swych powiewnych przezroczystych szatach uroczo (**Barbara Galicówna, Ewa Suzin, Ina Sobieniewska**), ale w gestach ich było więcej banału „plastycznego”, niż jakiegokolwiek kolorytu ruchowego. Dobra sylwetkę miał **F. Stawinski** jako dozorca niewolników, podobnie jak i postacie beduińskiej strażnicy królewskiej. Charakterystyczną odznaczał się **J. Rymaszewski**.

Do pozytywnych składników inscenizacji zaliczyć należy nadto gościnny występ **Wacława Krajewskiego** z Monachium w roli rycerskiego i nieszcześliwego zakochanego Muleja, woda gajera fezańskich. Mocno zarysowaną postacią dał również **B. Urbanowicz** jako książę Tarudant, trochę zaskakujący był jednak jego strój jakby tatarski.

Oprawę muzyczną do widowiska opracował **Jerzy Kropiwnicki**. (Może nigdy przedtem nie widać było tak wyraźnie, jak wielkie znaczenie może mieć ilustracja muzyczna dla poszerzenia sceny i nadania perspektywy toczącym się wydarzeniom. Bogactwo tej oprawy wzmacniał udział **Stanisława Pieczory** — wykonawcy pieśni niewolników oraz **Choru im. Fr. Szopena**. Uroczona była i oprawa świetlna, dzieło **F. Stawinskiego**, jakkolwiek brak próby generalnej na scenie nie pozwolił aktorom wykorzystać w pełni jej efektów.

Wszelkie zastrzeżenia poddyktowane rzetelnością i traktowania poważnego wysiłku całego zespołu teatralnego nie mogą umniejszyć faktu, iż wolne aktorstwo polskie zdobyło się na wystawienie jednego z arcydzieł dramatu miernięc sily na zamiary. Za to należą mu się słowa prawdziwego uznania i aplauz.

Stuznie się też stało, iż tej manifestacji artystycznej patronował Komitet Honorowy uczczenia 40-lecia Z.A.S.P. z gen. **W. Andersem** na czele. (n)

### „WYBORY” 30.000 ŁAWNIKÓW SĄDOWYCH W POLSCE

(FEP) W związku z wpływem kadencji ławników sądów wojewódzkich i powiatowych w Polsce odbędą się w październiku br. „wybory” około 30.000 ławników na nową kadencję w 1959 i 1960 roku.

Nowi ławnicy sądowi wybrani będą, podobnie jak w okresie przedpaździernikowym, przez wojewódzkie i powiatowe rady narodowe. Wiejskie rady narodowe, podobnie zresztą jak rady dzielnicowe w miastach, nie będą brały bezpośrednio udziału w tych „wyborach”. Kandydaci zgłoszeni zostaną na jednej liście komitetu Frontu Jedności Narodu, podobnie jak to miało miejsce w ostatnich „wyborach” do Sejmu i do rad narodowych.

„Teatru Polskiego” z Warszawy z **J. Romanówną** na czele.

Z tej powodzi przejazdów, wydarzeń i towarzyszących im wiadomości, wylaniają się ostrym zarysem poczynania miejscowców Polaków na emigracji, jak to miało ostatnio miejsce z okazji np. wystawienia przez ZASP „Księcia Niezłomnego” **Juliusza Słowackiego**. Niekiedy znów ucieka polski londyńczyk w egzotykę historyczną, jak w wypadku odczytów dr. **Mariana Falka** o starożytnym Meksyku wygłaszanych w Polskiej YMCA, aby powrócić do własnej siedziby pokazanej od strony egzotyki, jak to miało ostatnio miejsce na wieczorze Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Instytucie im. Gen. Sikorskiego pod hasłem „Londyn w oczach pisarzy”.

Trzeci odczyt z rzędu dr. **M. Falka** — był na temat „Objazdy i mitów” starożytnego Meksyku. Po przekrojach historycznych i kulturoznawczych prelegent przeszedł do przeanalizowania form objazdowych oraz znaczenia mitów azteckich. Na tle swego rodzaju stoickiej postawy do życia będącej wynikiem niezwykle trudnych warunków życia. Aztecy wyrobili sobie bardzo surowy pogląd na świat i życie, nacechowany elementami wielkiej ofiarności, głębokiej religijności, pełnej rygorystyki oraz niebawalej surowości, związanej z krwawymi ofiarami ludzkimi. Związane z tym elementy psychologiczne znajdują wyraz w symbolice swoistej, w której obok królika występuje jaguar lub orzeł. Wiara w cykliczny ustrój dziejów mogła znajdować odbicie w kołowych tańcach, które odgrywały poważną rolę w rytuałach religijnych.

Rozległa widza prelegenta dostarczała mnóstwa przykładów szczegółowych dla zilustrowania zarysów tez ogólnych, jakie wylaniają się z coraz dokładniejszego poznawania tego fascynującego cyklu kulturalnego w dziejach dotychczasowej ludzkości, który wciąż stanowi niezgłębioną dostatecznie i przez to niezrozumiałą zagadkę historyczną. W ujęciu dr. **Falka** kultura ta głęboko przepełniona poczuciem niezawisłości nadsłała odrębne piętno również i współczesnej kulturze meksykańskiej. W tym też elemencie poczucie niezawisłości prelegent widzi uzasadnienie sympatii, jakie istnieją pomiędzy Meksykiem a narodem polskim, którego głównym wtkiem dziejowym w ostatnim okresie jest niustanna walka o niepodległość.

Może nie bez tak wielkich ambicji, jak polscy architekci, którzy dostawiali się do Londynu, z miejsca zastąpili do zaplanowania jego gruntownej przebudowy, pisarze polscy nie mniej samodzielnie przystąpili do wykrycia duszy tego kolosa miejskiego, któremu na imię Londyn. Zagajając wieczór o „Londynie w oczach (polskich) pisarzy” **dr I. Wieniewski**, zastępując prezesa **Wohnouta**, występującego tym razem w roli uczestnika wieczoru, z naukową bezstronnością starał się rozdzielić dodatnie i ujemne opinie polskich pisarzy o Londynie, nie pomijając zachwytów Słowackiego nad przedwiktoriańską metropolią brytyjską.

W kilku bardzo interesujących treści, o formalnie wierszach, jak „Autobus”, „Ogródek”, „Marzenie”, „Kacik ust”, „Anioł” i „Niedzielne popołudnie” **Stanisław Baliński** poetycką intuicją dobiegał się do duszy angielskiego Londynu. **Jan Bielatowicz** wracając do swych esejistycznych zamiatowań uwiecznionych jak pamiętamy — pełnymi barwy „wioski spacerami” (Passeggiata) dał solidnie podbudowaną historycznie i przepojoną sentymentem do dzielnicy, w której się mieści jego miejsce pracy: „Pochwałę Paddingtonu”.

Wybuchy śmiechu i brawa wzbudziła u licznego audytorium **Stefania Kossowska** swym repozycją literackim z „Polskiego Londynu”. Jakby radiowa technika „nagrywania” otaczającego ją życia zebrała całe mnóstwo obserwacji, które lekko tylko podtuszone ironicznym uśmiechem, układały się w satyrkę na opanowane przez Polaków obszary południowego Kensingtonu.

Aż nazbyt może bezosobisty obraz życia Anglików w tymże Kensingtonie, przepojony głębokimi zainteresowaniami społecznymi autora, dał **Wiesław Wohnout** w szkicu „o sąsiadach”, który stanowi jeden z rozdziałów książki będącej w druku. Stosując w opisie metodę literacką podobną do psychologicznego behaviorizmu autor dał szczegółowe i drobniagowe opisy zewnętrznych przejawów zachowania się angielskich londyńczyków. Nie mniej w swych ogólnych wnioskach socjologicznych dochodził do stwierdzeń przekonujących, czego dowodem były gorące oklaski, którymi go nagrodzono na zakończenie tego udanego, interesującego i nieprzeładowanego wieczoru literackiego. Następny „wieczór” odbędzie się 8 października w „Ognisku Polskim”, niemal dokładnie w rocznicę zgonu **Hermina Naglerowej** i będzie poświęcony jej działalności pisarskiej. (n)

**ROYAL FESTIVAL HALL**  
 Pod Protektoratem Generała **Wł. Andersa**  
**KOŁO LONDYŃSKIE**  
**ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH**  
 urządza w piątek 26 września  
**TRADYCYJNE DOŻYŃKI**

Po obrzędzie dożynkowym w układzie **Ryszarda Kiernowskiego** wykonanym przez zespoły taneczne: „Opoczno”, „Kresy”, im. **O. Kolberga** przy **Kole S. P. K.** nr 11; **Polskiej Y. M. C. A.** i **Kapeli Ludowej Z. Facyńskiego** — calonocna zabawa taneczna do godz. 6-jej rano. Trzy orkiestry: „Millionairs”, **St. Zborowskiego** i **Z. Facyńskiego**.

Kierownictwo muzyczne — **Z. Gedl**. Dekoracje sal — **J. Smorsarki**.  
 Początek o godz. 11 wieczór. — Wstęp: 30s. łącznie z kolacją.  
 Rezerwowanie stołów 2s. 6d. od osoby. Stroje wieczorowe.  
 Zaproszenia i bilety w **Daquise, Ognisku, Orbisie, Księgarni Kom-batanckiej, Polskiej YMCA, oraz w Związku Rolników Polskich, Denbigh St., S. W. 1.**

ZDZISŁAW STAHL

## Wschodnia Syberia a Chiny w nowej sowieckiej siedmiolatce

Centralny Komitet sowieckiej partii komunistycznej, który — jak informowaliśmy ostatnio — odbył w początkach września ważne posiedzenie na Kremlu, postanowił na nim zwołać w styczniu nadzwyczajny kongres partyni. Głównym przedmiotem obrad ma być 7-lata 1959-65, wchodząca w miejsce ostatnich dwu lat bieżącej, szóstej pięcioletki oraz obejmująca 5-latkę następną.

Powyższa zmiana terminów sowieckiego planowania wiąże się zapewne z tą, całą przemianą kierownictwa na Kremlu, która od rządów Malenkowa poprzez duumwirat Chruszczow-Bulganin, doprowadziła do jedynowładztwa tego pierwszego. Po tak znacznych przemianach, personalnych i taktycznych nie jest rzeczą dziwną, że trzeba było także wprowadzić duże zmiany w obecnym planie 5-letnim i w końcu przejąć jego wykonywanie na rzecz nowego, dłuższego okresu planowania po którym — wydaje się — przewidywany jest powrót do tradycyjnego systemu pięcioletek.

### Konferencja planistów sowieckich w Irkucku

Równoległe do zebrania Centralnego Komitetu, w Irkucku nad jeziorem Bajkalskim obradowała bardzo liczna podobno konferencja sowieckich techników i rzeczoznawców od planowania. Miała ona — według korespondentów zachodnich — powiązanie z realizacją w trakcie 7-latk 1959-65 rozległego planu uprzemysłowienia wschodniej Syberii. Projektowane ośrodki przemysłowe mają powstać przeważnie wzdłuż transsyberyjskiej linii kolejowej od Krasnojarska na wschód, czyli równoległe do granicy Mongolii Zewnętrznej i następnie Mandżurii, czyli w pobliżu obszarów Chin.

Przemysłowy ten okręg, albo raczej szereg okręgów, ma się opierać na bogatych złożach rudy żelaznej głównie w okolicach miasta Taiszet, leżącego między Krasnojarskiem a Irkuckiem, przewidzianego też na główne centrum zakładów metalurgicznych. Energję planowane fabryki będą czerpały albo z węgla przysypanych lokalnych kopalń, albo z budowanych już elektrowni na rzece Angarze, albo wreszcie na nafcie, którą mają doprowadzać aż z Uralu specjalne rurociągi, których olbrzymią sieć na całym obszarze imperium sowieckiego przewiduje 7-lata. Po powstaniu okręgu tajszeckiego na zachód od Bajkału, pianowana jest stopniowa rozbudowa rozciągającego się dalej ku wschodowi, podobno jeszcze bogatszego w wartościowe surowce, pasma ośrodków przemysłowych w Ulan-Ude. Czytanie i dalszych miejscowościach linii transsyberyjskiej.

Główne niedomaganie wschodniej Syberii, polegające na słabości linii komunikacyjnych na skutek której kolej jest fatalnie przeladowana, ma być stopniowo usuwane przez intensywną budowę dróg oraz rozwinięcie sieci kolejowej. Równoległe do tych planów Moskwa przygotowuje rozmaite posunięcia, mające na celu dalsze wzmacnianie wysiłki czy szyłki na syberyjski wschód swojej młodzieży oraz inteligencji. W związku z tym w przyszłych ośrodkach przemysłowych dokoła Bajkału ma powstać szereg instytucji naukowych i szkół.

### Czy uprzemysłowienie wschodniej Syberii ma ostrze antychińskie?

Jak zwracano ostatnio kilkakrotnie na łamach „Orla” uwagę, niektóre koła i pisma zachodnie mają skłonność wyolbrzymiania drugorzędnych przeciwności, zachodzących między Moskwą a komunistycznym reżymem w Pekinie, albo dopatrywania się ich tam, gdzie ich w rzeczywistości nie ma. Wyolbrzymianie to, mające na celu dostarczenie argumentów za polityką koegzystencji Zachodu ze światem komunizmu i za ugodą, czy to z Sowietami czy z komunistami chińskimi, odbiło się także na komentarzach, którymi niektóre dzienniki popularne na Zachodzie zaopatrzają informacje o sowieckich planach uprzemysłowienia wschodniej Syberii. Po tej linii skomentował je np., lubujący się w sensacjach londyński „Daily Express” (z 5 września), który konferencję sowiecką w Irkucku i opracowane przez nią plany określił jako podyktowane przez potrzebę zabezpie-

czenia się przed „żółtym niebezpieczeństwem” Chin i zrodzone ze strachu Moskwy przed przyszłą potęgą miliardowego narodu chińskiego.

Inaczej skomentował to ważne zagadnienie londyński „The Times”, który 15 września poświęcił planom uprzemysłowienia wschodniej Syberii obszerną korespondencję. Według tego pisma, plany te stanowiące doniosły element sowieckiej 7-latk 1959-65, są związane nie tylko z naturalnymi bogactwami powyższego rejonu, ale także z względami strategii oraz ze stosunkami między Moskwą a Pekinem. Jeśli chodzi jednak o te ostatnie względy, korespondent „Timesa” nie rozumie ich bynajmniej jednostronnie, jako podyktowanych poczuciem zagrożenia Sowietów ze strony chińskiej. Na pierwsze miejsce wysuwa natomiast przeciwnie tezę, że nowy przemysł sowiecki tego rejonu będzie miał zadanie eksportować do Chin oraz wzmocnić tam gospodarczą infiltrację sowiecką.

Ze swojej strony chciałbym zwrócić uwagę, że ważnych ośrodków przemysłowych nie buduje dzisiaj żadne państwo w pobliżu terenów, z których spodziewa się strategicznego zagrożenia. Dlatego też, jak sądzę, planowanie wielkiego pasma przemysłowego przez Moskwę we względnej bliskości granicy chińskiej wskazuje raczej na poczucie bezpieczeństwa niż zagrożenia od tej strony. Podobnie, rurociągi nafty z Uralu, które w ramach tych samych planów mają być poprowadzone dalej od Bajkału poprzez Zewnętrzną Mongolię do Pekinu, nie wskazują na co innego, jak na chęć dalszego uzależnienia reżymu chińskiego od Moskwy i wiązania go gospodarczo z Sowietami.

### Wątpliwe statystyki komunistów, zwłaszcza Pekinu

Statystyki totalnych imperiów komunistycznych są z reguły wątpliwym materiałem faktycznym i stanowią często raczej narzędzie propagandy. W braku innych źródeł informacyjnych muszą być jednak z zastrzeżeniami brane pod uwagę. Tego rodzaju styl posługiwania się statystyką stworzyła Moskwa, ale komunistyczny Pekin idzie gorliwie w ślady swoich „starszych braci” z Moskwy. Aktualnie, wzmoczone zainteresowanie Chinami i tendencja do wyolbrzymiania ich potęgi, w cyfrach rzekomo statystycznych, ogłaszanych przez komunistyczne źródła albo przywożonych przez korespondentów zachodnich z Pekinu, znajdują ogromnie dogodnego, choć oczywiście nie solidnego sprzymierzeńca.

Weźmy dla przykładu sprawę produkcji stali w dzisiejszych Chinach. Według oficjalnych cyfr komunistycznych, do których należy warszawski Rocznik Statystyczny (1956 r.), Chiny komunist. wyprodukowały w 1949 roku — 200 tysięcy ton i w 1955 — 2.900 tysięcy. Według innych, dość poważnych źródeł między innymi datami miały 500 tysięcy ton w 1953 roku, a w 1956 roku ich produkcja stali stanowiła 1 20 produkcji sowieckiej co znacząco przeszło 2 mil. ton. Do niedawna produkcję tę podawały poważne źródła zachodnie, jako nie dochodząca czterech milionów rocznie, podczas gdy ostatnio pojawia się cyfra 5.200 tysięcy ton, rzekomo wyprodukowanych w ciągu roku 1957.

### O produkcji stali... śpiewają chińskie dzieci

Podaje ją w jednym ze swoich artykułów, publikowanych po podróży do Chin na łamach paryskiego „Le Figaro”, p. Fernand Moulrier. W cyklu tym, zatytułowanym „La Chine fer de lance du communisme” (Chiny, ostrze lancy komunizmu) korespondent francuski przytacza szereg otrzymanych na miejscu cyfr oraz bardziej wiarygodnych, bo bezpośrednio przez siebie zrobionych, obserwacji. Ilustrując swoją tezę, że komunizm wszystko podporządkowuje polityce i postawionym rządzeniom przez siebie społeczeństwu celom, Moulrier m.in. opowiada, jak szkolne dzieci chińskie śpiewają piosenkę o... przegonięciu za piętnaście lat W. Brytanii w produkcji stali.

Modnemu tematowi rosnącej siły komunistycznych Chin poświęcony jest również obszerny cykl pióra Dennisa Bloodworth na łamach londyń-

skiego „Observera”. Nosi on tytuł „Inside China” (Wewnątrz Chin) i w artykule z 21 września pt. „Budzący się olbrzym przemysłowy” podaje rozmaite, otrzymane na miejscu cyfry, między innymi produkcji stali. Od siebie jednak stwierdza, że „czy te krzepiące statystyki w ogóle pozostają w związku z rzeczywistością, nikt jeszcze nie wie”.

Jeśli chodzi o stal, otrzymywane przez przytaczanego korespondenta brytyjskiego liczby, nie tylko kłócą się między sobą, ale tchną dowolnością optymistycznych fantazji. W którejś ze zwiedzanych fabryk np. zarządzający oświadczył mu, że w tym roku wyprodukowała ona 500 tysięcy ton stali, ale w ciągu następnych 15 miesięcy — jak dodał buńczucznie — potroi ona swoją produkcję. Ten sam optymizm cechuje oficjalne zapowiedzi reżymowych statystyk rządu centralnego. Pierwotnie np. oceniano w Pekinie, że tegoroczna produkcja stali osiągnie siedem milionów ton, a dwaście milionów w roku 1962. Potem znów, kilka miesięcy temu — jak podaje Dennis Bloodworth — postanowiono dojść już w roku 1959 cyfrę 17 milionów ton, a do końca roku bieżącego zapowiadają osiągnąć 10 milionów. Krótko mówiąc, tak szafując tymi milionami, że ostatecznie, przyjmując niewątpliwie wzrost tej produkcji nie można żadnej cyfry brać na serio.

## CHRUSZCZOW JAKO... DEMOKRATA

Nikita Chruszczow udzielił moskiewskiej „Prawdzie” wywiadu na temat projektu nowej konstytucji francuskiej. Okazuje się, że sowiecki sekretarz komunistycznej partii i premier w jednej osobie, czyli przedstawiciel najokrutniejszej tyranii świata, przejęty jest obawami przed dyktaturą, unicestwieniem uprawnień parlamentu i policjantem terrorem, jaki — jego zdaniem — może zagrozić Francji w razie jej uchwalenia. Ponadto, Chruszczow porównał dojście do władzy i reformy De Gaulle'a do objęcia rządów przez Hitlera w Niemczech oraz, z okazji spotkania francuskiego Premiera z kanclerzem Adenauere, straszyl sojuszem niemiecko-francuskich „reakcyjnych militarystów”.

Tego rodzaju tyrady przedstawiciela sowieckiego Kremla mogą jedynie przypomnieć opinię totalny terror, na którym oparte są rządy sowieckie oraz ich sojusz właśnie z Hitlerem, który pozwolił temu ostatniemu rozpaść wojnę światową, pokonać — razem z Sowietami — Polskę i następnie, przy pośrednim poparciu Rosji, Francję, którą dopiero akcja gen. De Gaulle utrzymała w antykomunistycznym obłocie demokracji.

Występ przeciw gen. De Gaulle ze strony Chruszczowa może jedynie wzmocnić pozycję Premiera Francji wśród narodów demokratycznych oraz ujarzmionych przez imperializm sowiecki, a w

szczególności wśród nas, Polaków. Jeśli chodzi o politykę francuską, to wywoływałyby nasz niepokój raczej kroki pojednawcze między Moskwą a Paryżem. Nie wydaje się też, aby spotkanie De Gaulle-Adenauer miało wróżyć jakieś fatalne dla Europy, czy sprawy polskiej następstwa. Oś Moskwa-Berlin była już nieraz w historii fatalna dla nas i dla świata, ale stosunki Paryża z Bonn, zwłaszcza gdy Francję reprezentuje gen. De Gaulle, nie dają powodu do szczególnych obaw. Przywódca wolnych Francuzów w ostatniej wojnie daje chyba maksimum gwarancji, że dotychczas niebezpieczeństwo agresywnych możliwości niemieckich. (s.)

Występ przeciw gen. De Gaulle ze strony Chruszczowa może jedynie wzmocnić pozycję Premiera Francji wśród narodów demokratycznych oraz ujarzmionych przez imperializm sowiecki, a w

JÓZEF Berezowski, szlachcic ruski osiadły na Wołyniu, katolik obrządku wschodniego, miał czworo dzieci, trzech synów i jedną córkę. Antoni urodził się 9 maja 1847 roku. Po utracie swej małej stosunkowo fortuny i po śmierci żony Józef został w dzieciństwie sierotą, a sam utrzymywał się udzielając lekcji muzyki. Dzieci zostały wychowane w ciężkich warunkach materialnych i prawie bez żadnego wykształcenia.

Antoni i jego brat Stanisław wzięli udział w powstaniu styczniowym, w pułku kawalerii wołyńskiej. Pułk ten został rozwiązany w czerwcu 1864 roku i Antoni udał się do Belgii by nauczyć się tam rusznikarstwa. Musiał jednak ją wkrótce opuścić, gdyż władze belgijskie odmówiły mu karty pracy. W tym czasie wiedział już, iż brat jego Stanisław, wzięty do niewoli, znajdował się na Syberii. Wkrótce ten sam los spotka jego ojca, wydanego w 1865 roku Rosjanom przez władze austriackie. Dalszy los ich obu jest nieznan.

Antoni udał się z kolei do Francji. Próbował różnych prac, ale nie znając żadnego praktycznego zawodu, nigdzie nie mógł utrzymać się dłużej. Zaczął unikać swych dawnych towarzyszy broni, stawał się coraz bardziej posępny i milczący. Po rocznej pracy w jednym miejscu opuścił ją dobrowolnie w dniu 30 kwietnia 1867 roku i przez cały miesiąc nie robił nic. W

STANISŁAW BOBR-TYLINGO

## Zamach

tym czasie dowiedział się o podróży cara do Paryża. 1 czerwca był obecny na dworcu północnym w momencie przyjazdu Aleksandra II. 4 czerwca znajdował się w pobliżu opery i biegł za karocą wznosząc okrzyki. W dniu tym postanowił dokonać zamachu w czasie defilady przewidzianej na 6 czerwca.

Nazajutrz zakupił pistolet i 5 naboży za sumę 8 franków. Uważnie przeczytał dzienniki paryskie rozpisujące się o przewidzianej rewii wojskowej. 6 czerwca rano zajął się zrobieniem własnoręcznym naboju dla swego pistoletu, gdyż uważał iż kupione są za mało. Następnie zjadł śniadanie i udał się, około godziny 10 rano, do Bati-gnolles by tam wsiąść w pociąg idący do Łasku Bułonskiego. Przed samą stacją wstąpił do pobliskiego kupca win, Polaka, i tam po wypiciu szklanki wermutu, zostawił swój płaszcz, w którym następnie znaleziono książkę o Polsce z zaznaczoną przysięgą Kilińskiego.

W czasie defilady nie mógł zbliżyć się do oficjalnej trybuny, ale czekał cierpliwie na zakończenie uroczystości. Gdy pojazdy cesarskie opuściły pole rewii mógł on z daleka rozpoznać drogę jaką wybrały i biegnąc na prze-

szególności wśród nas, Polaków. Jeśli chodzi o politykę francuską, to wywoływałyby nasz niepokój raczej kroki pojednawcze między Moskwą a Paryżem. Nie wydaje się też, aby spotkanie De Gaulle-Adenauer miało wróżyć jakieś fatalne dla Europy, czy sprawy polskiej następstwa. Oś Moskwa-Berlin była już nieraz w historii fatalna dla nas i dla świata, ale stosunki Paryża z Bonn, zwłaszcza gdy Francję reprezentuje gen. De Gaulle, nie dają powodu do szczególnych obaw. Przywódca wolnych Francuzów w ostatniej wojnie daje chyba maksimum gwarancji, że dotychczas niebezpieczeństwo agresywnych możliwości niemieckich. (s.)

JAN OSTROWSKI

## 2800 MIL W DWA TY

Wrażenia z wycieczki do Włoch

jeziro o turkusowej barwie spotkanej w przejażdżonym tonie tylko czasem na sztucznych basenach. Aż wreszcie spłynie się łagodnie na wybrzeże, w lazurową zatokę francuskiej Riwiery, którą mijają się oczywiście poprzez osławioną Promenade des Anglais, i z którą nieustannie jadący wita się i żegna poprzez wyniszczone w morze cyple i przebite na corniche tunele.

Z przekroczeniem granicy jest jak z przysłowiowym węzłem, który ma 20 metrów od głowy do ogona, a 100 metrów od ogona do głowy. Odprawa celna i przejazd do Włoch zabiera niespełna 15 minut czasu, aby w drodze powrotnej rozciągnąć się do 4 do 5 godzin czasu, dla wszystkich, bez względu na płeć, zawód czy narodowość. Nie z powodu surowości rewizji, ale nagromadzenia ruchu i może zacofanej organizacji. Bywają okresy, kiedy stosunek czasu jest odwrotny, to wszystko zależy od sezonu.

W błyskawicznym opisie wrażeń, nie czas na obserwacje socjologiczne. Jedno pewne, że znajomość języka otwiera od razu serca tuziemców i Polak musi zachować angielską flegmę, jeśli jako pierwsze pytanie usłyszy, czy nie jest Niemcem. Ich bowiem jest w tym czasie bodaj najwięcej. Anglicy tymczasem okupują raczej Szwajcarię, lub Francję. Nie brak ich podobno i w Hiszpanii. Riwiera włoska wyraźnie współzawodniczy z francuską barwnością i wygodą dla przyjezdnych. Droga — Via Aurelia — wie się znowu poprzez przełęcze przybrzeżne, tunele, przecina półwyspy czy cyple, jest doskonale zaplanowana, ale nie wszędzie dostatecznie dobrze utrzymana. Wyczuwa się miejsca naprawy, a niekiedy, przy deszczu jest wręcz zdradliwa.

Najbrzydszy kawałek drogi wiedzie przez przedmieścia portowe Genui, brukowane dobrze znanymi Polakom kociami łbami różnych kształtów i wymiarów. Słynne kąpieliska w San Remo i Rapallo kuszą do przystanku i kąpeli. W San Remo Polaka czeka mały zawód. Pensjone Polonia z polskim orłem na frontonie nie należy już do Polaków, a zachowuje świętość swej tradycji.

Jadąc najkrótszą drogą do Rzymu, do którego wiodą zresztą wszystkie drogi, trudno nie ulec pokusie zatrzymania się w Pizie, zwłaszcza że droga sama prowadzi na Plac Cudów (Piazza dei Miracoli), z chrzcielnicą o niebywalej akustyce, piękną katedrą no i podziw budzącą krzywą wieżą. Stąd 60 milowy odcinek do Florencji wydaje się obowiązkowy. Kto pamięta dawną spokojną, pełną nastrojów, zatopioną w przeszłości Florencję, ten dozna wstrząsu i zawodu. Jakkolwiek budynki stoją nie zniszczone, a mosty zostały odbudowane, to jednak ruch panujący w mieście a zwłaszcza niestające waczenie natrętnych Vesp i Lambrettek napędzają to czarujące miasto takim bezsensownym rwetaniem, iż z wysiłkiem przebijają się człowiek przez nie, aby dotrzeć do właściwych uroków dawnej siedziby Medyceuszów, Dantego i Macchiavello. Konieczność wprowadzenia ulic jednokierunkowych tworzy z tego miasta prawdziwy labirynt, w którym nawet miejscowym trudno się rozorientować, ile że ciągle ulepszenia stwarzają stan zupełnej płynności.

Lepiej broni się przed zmotoryzowaniem Siena ze swym Campo del Palio, izolowanym niemal zupełnie od ruchu i właśnie przygotowującym się do swego dorocznego festiwalu. Niedocenianie przez turystów uroków prymitywów miejscowej szkoły czarują nadal nielicznych zabłąkanych do Pina-coteki miłośników sztuki. Najlepiej jednak broni się przed motoryzacją Rzym, wieczne miasto, dzięki rozmachowi, z jakim przebite w nim zostały główne arterie i z jakim realizowane są dawne plany rozbudowy. Nowoczesne budownictwo jest chyba jednym z najefektowniejszych nabytków współczesnej Italii.

Z kilkuset Polaków, którzy osiedlili się we Włoszech, garstka tylko, kilkudziesięciu, znajduje się w Rzymie. Skupiają się w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, jakkolwiek w wielu wypadkach przynależność ta ma raczej charakter symboliczny. Trud walki o byt odrywa wielu od życia społecznego. Trzeba niezwykłej mocy charakteru, aby wyrobić sobie miejsce w społeczeństwie kraju tak przedłu-

SZKIC HISTORYCZNY

# ch Berezowskiego

iaj przez lasek dopadł pierwszy róg Alei Marii i Drogi Basenów (*Allée de la Vierge et du chemin des Réservoirs*).

**R**EWIA wojskowa w dniu 6 czerwca odbyła się w obecności trzech władców. Napoleona III, Aleksandra II i Wilhelma I, króla Prus, który przybył do Paryża poprzedniego dnia. Gdy szef protokołu spytał cesarza jak ma być przyjęty nowy gość, ten odparł: „Król pruski? Tak samo jak król Bawarii”. Sama defilada była pokazem sprawności i barwności francuskiej. W momencie gdy gardia przyboczna Napoleona miała trybuny honorowe jeden z oficerów stanął w strzemiączku, zasalutował szabłą i krzyknął w twarz gościom rosyjskim: „Vive la Pologne”. Po zakończeniu całości do pierwszej karocy wsiadł cesarz, car oraz dwaj synowie tego ostatniego. Po kilku minutach do drugiej wsiadła cesarzowa Eugenia i Wilhelm. Była wtedy godzina 16.30. Jak zwykle pierwsza karoca została powitana przez tłum okrzykami: „Vive la Pologne”. W dniu tym służba przy cesarzu Napoleonie przypadała księciu Poniatowskiemu, ale ten odmówił przebywania w towarzystwie rosyjskim i zamiast jego jechał przy karocy na koniu koniuszy Firmin Rainbeaux. Uwagę jego zwrócił młodzieniec biegnący przez lasek bez nakrycia głowy, ściskający coś na piersiach. Nie bardzo zdając sobie sprawę co robi spał na koniu w momencie, gdy mijal tego młodzieńca. W tym momencie rozległ się strzał i za chwilę eksplozja. Jeden z synów carskich był obryzganym krwią. Obaj władcy nachyliłi się z niepokojem nad nim, ale stwierdzili z ulgą, iż była to krew konna. Karoca została poderwana i woźnica przynaglając konie popędził do Paryża. W momencie gdy mijali „Plac Gwiazdy” car ujrzał młodego człowieka wylaniającego się z tłumem i kierującego swą ręką w stronę pojazdu. Dopiero później ów młodzieniec, który chciał tylko pozdrowić przejeżdżających.

jących, zrozumiał znaczenie błędnego wzroku cara wpatrzonego z takim przetrastrem w niego. Woźnica nie pojechał, jak było przedtem przewidziane, przez Pola Elizejskie, ale wybrał boczną drogę, gdzie była znacznie mniejsza ilość ludzi. Napoleon III odezwał się wtedy do cara: „To było przeznaczone dla mnie, to był Włoch. Nie — odrzekł car — to było dla mnie, to był Polak”.

Berezowski stał w drugim szeregu, w momencie gdy mijają go karoca, wyjął pistolet i strzelił, celując w cara. Bez interwencji koniuszego, jak następnie stwierdziło śledztwo, car zostałby trafiony w pierś, prawdopodobnie śmiertelnie. Berezowski strzelił powtórnie, ale pistolet, źle nabity, eksplodował, obrywając mu dwa palce lewej ręki. Antoni zasłabł z bólu, zdążył jeszcze wykrzyknąć tylko: „Vive la Pologne”, ale nadbiegający policjant zatkął mu ręką usta. Tłum, myśląc, iż celował do Napoleona III, rzucił się na zamachowca i wywiązała się walka między żołnierzami, którzy zbiegli się na miejsce wypadku i którzy otoczyli leżącego, a wzburzoną ludnością cywilną, chcącą od razu dokonać samosądu. Dopiero szarża kawalerii rozstrzygnęła sprawę po dwudziestu minutach ogólnej bojki. Oficerowie zatrzymali przejeżdżający pojazd i usadowili w nim nieznanego młodzieńca, ale tłum krzyczał: „Dajcie go nam! zabijcie go!” przewrócił na drodze drugą karocę byle tylko nie dopuścić do ewakuacji rannego. Dopiero druga szarża kawalerii opanowała sytuację. W drodze Berezowski odzyskał przytomność i zaczął wołać: „Vive la Pologne”, „Vive l'empereur”. Tłum nie uspokoił się aż do przybycia jednego z wyższych oficerów, który zapewnił zebranych, iż cesarz jest zupełnie zdrow i nawet nie został zadrażniony. Do wieczora cały Paryż wiedział już, iż zamach został skierowany przeciwko carowi i ten nie zdołał ukryć swego rozdrażnienia, gdy wieczorem usłyszał znowu na ulicach nie-nawistny okrzyk na cześć Polski.

Wieczorem Aleksander II wydał bal na cześć swych gospodarzy, po długim namyśle rozkazał by go zaczęto polonezem. Program dalszych wizyt nie uległ zmianie i car zwiędził Wersal i Fontainebleau, nie wychodził jednak do parku, lecz pozostał cały czas w pałacu. Za każdym razem tłum witał go wivatami na cześć Polski. 12 czerwca opuścił Francję, nie okazując na razie żadnej reakcji. Tę okazal on dopiero w Polsce. Ani w Warszawie ani w Wilnie ani w Białymstoku nie odezwał się słowem do żadnego z Polaków, co nie było jeszcze wielkim nieszczęściem. Jedyną złowieszczą wyjątkiem uczynił w Wilnie. Przyjął on tu delegację ludności polskiej, która pod terrorem Murawiewa porzuciła katolicyzm i przeszła na prawosławie. Wyraził on zadowolenie, iż ich przyjmują a jeszcze większe, iż są tego samego co on wyznania. „Wiem, podkreślił, o wysiłkach, by was skłonić do zmiany, ale ja, w tym miejscu uderzył szabłą o ziemię, nigdy do tego nie dopuszczę”. Kilka dni potem mianował swego ministra spraw zagranicznych Gorczakowa kanclerzem cesarstwa rosyjskiego. W liście zawiadamiającym go o tym, podkreślał jego zasługi w czasie zbiorowej interwencji dyplomatycznej mocarstw zachodnich w sprawie polskiej w roku 1863. Liczne bankiety urządzone w całej Rosji dały okazję do nowych wystąpień antypolskich i antyfrancuskich.

Po pierwszym opatrunku Berezowski został przesłuchany w obecności ministrów francuskich. Opowiedział on dokładnie wszystkie swe przygotowania do zamachu. Podkreślał szczególnie, iż celował tylko do Aleksandra II. Uważał to za swój obowiązek, za wywiązanie się z przysięgi, którą złożył, gdy miał 16 lat. Stan wojny między Polską a Rosją nie przestał istnieć i miał on prawo strzelać do Rosjanina i bardzo żałuje, iż nie udało mu się go zabić. Gdyby był wojny powtórzył by to po raz drugi.

Berezowski był zamknięty w tej samej celi co Maria-Antonia, a następnie marszałek Ney i Orsini. Od razu powstał komitet jego obrony, jednym z pierwszych, który do niego przystąpił był kuzyn cesarski, książę Napoleon, niedoszły król polski z okresu wojny krymskiej, należy jeszcze wymienić Karola Montalembert i Hippolita Carnot. Najwybitniejsi adwokaci, jak Berryer, Favre, Juliusz Grévy, późniejszy prezydent francuski, Arago, starali się o obronę Polaka. Wybór padł w końcu na Emmanuela Arago. Proces został wyznaczony na połowę lipca.

S. KLINGA

# ROLA PRASY W „DEMOKRACJI LUDOWEJ“

**N**IE mamy potrzeby wysilać się na przedstawianie roli prasy w tzw. demokracji ludowej, w tym wypadku w Polsce, bo uczynił to bardzo wymownie p. M. F. Rakowski na łamach „Trybuny Ludu”. Możemy się ograniczyć do przytoczenia długich wyjątków z jego artykułu i do krótkich komentarzy.

„Wasz współpracownik nie ma racji” — brzmi tytuł artykułu p. Rakowskiego po którym następuje poniższy wywód:

„Tak lub podobnie brzmi formuła zawarta w wielu wypowiedziach nadchodzących do różnych redakcji po ukazaniu się na łamach gazety krytycznego artykułu. Problem reagowania na krytykę prasową zaprzętał kiedyś uwagę najwyższych czynników państwowych i partyjnych. Swego czasu wydano nawet specjalne okólniki i rozporządzenia regulujące problem odpowiadania przez instytucje państwowe i inne na krytykę prasową. Wyznaczono w nich m.in. okres, w którym należało odpowiedzieć na krytykę. Dziś już kurz pokrył owe dokumenty”.

Autor wspomina z rozrzewieniem te dawniejsze czasy, kiedy zaatakowana instytucja „reagowała” nadsyłając do redakcji wyjaśnienia. Przyznaje on, że te wyjaśnienia miały charakter tylko formalny, ale powiada, że potok sprostowań stwarzał przynajmniej złudzenie, że krytyka rzeczywiście skutkuje. Złudzenia te, dodajmy od siebie, dawały p. Rakowskiemu i jego kolegom po fachu jakieś poczucie celowości pracy dziennikarskiej.

„Dziś — pisze dalej p. Rakowski — jest to już przeszłość”.

„Znikły na ogół podziękowania „za słuszną krytykę”. Coraz częściej jedyną odpowiedzią na krytykę prasową jest zawołanie — mamy was w nosie, (żeby nie powiedzieć gorzej)”.

Dziś reakcja na krytykę prasową jest zupełnie inna.

„Nadsyłane są do redakcji sążniste sprostowania. Pisze dyrektor, pisze sekretarz organizacji partyjnej, przewodniczący Rady Zakładowej, przewodniczący Rady Robotniczej, przewodniczący organizacji ZMS. Sprostowania zawierają wyjaśnienia, oświadczenia różnych osób itd., itd. Powstaje czasem cała ogromna literatura. Oczywiście, dziennikarz — dowodzi się w tej literaturze — nie miał racji. Postąpił złośliwie, wyciągnął fakty nieistotne (czasem przyznaje się, że fakty takie istotnie miały miejsce, ale to stara sprawa, towarzysze), nie konsultował się z kierownictwem zakładu etc. Czasem nawet w tych sprostowaniach zapowiada się skierowanie sprawy na drogę sądową. Za obrazę. (Nota bene teraz wszyscy zrobili się strasznie obraźliwi w naszym kraju)”.

Przeważnie skrytykowana instytucja zwraca się z pretensją do redakcji, że przedstawione przez nią fakty są nieprawdziwe. Wtedy —

„Redakcja zaczyna konferować z kierownikami instytucji Y. Przedkłada fakty, opinie, powołuje się na rozmowy z ludźmi. Powołuje się oczywiście bez ujawniania nazwisk informatorów. Praktyka dowodzi bowiem, że częste ujawnianie informatora równa się wykończeniu człowieka.

Przedstawiony powyżej przebieg całej historii może wyglądać również inaczej. Np. w ogóle nikt nie odezwi się na krytykę prasową. Tak bywa bardzo często. Coraz częściej notować można reakcję zwaną w potocznym języku bimbaniem. Wśród bimbających trafi się i dygnitarz, dyrektor, kierownik sklepu itd.”.

Rozgoryczony poczuciem bezowocności swej pracy autor zaczyna dociekać przyczyn tego zjawiska i pisze:

„Postawmy pytanie: dlaczego tak się dzieje? I drugie pytanie: jak poprawić tę niedobrą sytuację? Szukając odpowiedzi na pierwsze pytanie trzeba choć trochę cofnąć się wstecz. Otóż kiedyś, choć często również wymigiwano się od uczciwego rozpatrzenia zarzutów, to jednak działał nieustannie pewien przymus administracyjny i polityczny. Wielu kierowników zakładów czy też sekretarzy komitetów zakładowych nie miało odwagi wprost

odrzucać zarzutów zawartych w różnych artykułach. Wszakże tyle mówiono o potrzebie krytyki. Ba! Istniały, jak wspominałem na wstępie, nawet specjalne zarządzenia o trybie rozpatrywania krytycznych artykułów. Co tu dużo ukrywać. Wielu kierowników bało się po prostu. Choć i wówczas walka z kliką nie była łatwa, o czym dobrze pamiętamy.

Dziś po dtym względem jest jeszcze gorzej. Przymus (czytaj: często strach przed różnymi przykrymi konsekwencjami) przestał działać. W gruncie rzeczy dziś o tym, czy krytyka prasowa zostanie uczciwie rozpatrzona, decyduje jedynie postawa moralna danego towarzysza lub też kolektyw. Nikogo nie zmusisz, aby każdą krytyczną uwagę rozpatrzył uczciwie i sumiennie”.

Autor dochodzi do wniosku, że nie należy poddawać się przynęceniu i że trzeba z przedstawionym przez niego zdem walczyć. Ale jak walczyć? „Sytuacja chyba dojrzała do tego, aby przede wszystkim instancje partyjne bliżej zajęły się sprawą reagowania na krytykę prasową. Jest to w gruncie rzeczy jedyna realna siła, która może poprawić sytuację. W inne nie wierzę”.

Słowem, p. Rakowski bez żenady przyznaje, że nie wierzy, by ktokolwiek w Polsce liczył się z opiniami prasy, jeżeli za prasą nie stanie partia, a za partią państwo z całym aparatem przymusu i siły fizycznej. Te skłoni do czasów sprzed wypadków poznańskich i przedpaździernikowych, kiedy taka sytuacja istniała i nawołuje by policyjna pałka i rewolwer dodały autorytetu jego artykulom.

Pan Rakowski jest prawdopodobnie młodym człowiekiem, wychowanym w warunkach „demokracji ludowej”. Widocznie nie pamięta i nie zna takich warunków, w których krytyka prasowa grup społecznych i osób jest skuteczną z tego jedynie powodu, że odzwierciedlała opinię publiczną i ze swojej strony oddziaływała na tę opinię. Ale przecież powinien być zauważny, że w krótkim okresie po październiku taki np. tygodnik „Po Prostu” zdobył sobie autorytet moralny i wpływ na opinię społeczną, przez co zmusił wielu ludzi do liczenia się z jego głosem!

Zagadnienia autorytetu moralnego prasy p. Rakowski w ogóle nie stawia. Tego zagadnienia nie zna, albo też rozumie że w ustroju „demokracji ludowej” prasa takiego autorytetu mieć nie może. W społeczeństwach wołnych poszczególne organy prasowe mogą być często wyraziście silnych interesów grupowych albo indywidualną własnością jednostek. Ale i wtedy te organy prasowe nie mają monopolu i muszą się liczyć z opinią publiczną, bo inaczej utracą zbyt, a wraz z tym ogłoszenia i dochody. Ponadto w warunkach wolności prasy zawsze mogą dochodzić do głosu jednostki, które traktują działalność prasową jako zaszczytne powołanie i służbę społeczeństwu, wykonywane wedle głosu swego własnego sumienia, a nie czyjegóż nakazu. Może to być redaktor, który nadaje pismu kierunek, wywołujący zaufanie społeczeństwa. Może to być dziennikarz, obdarzony talentem i odwagą cywilną, nie bojący się atakować potężnych grup interesów. Potężne grupy interesów, czy jednostki liczą się z takim redaktorem lub dziennikarzem, bo wiedzą, że opinia publiczna ich słucha i im wierzy.

A czymże jest dziennikarz i publicysta w „demokracji ludowej”? Każdemu czytelnikowi jest przecież wiadomo, że jest on jedynie wykonawcą instrukcji partyjnych, nie mającym prawa do własnych, indywidualnych poglądów. Upadek autorytetu prasy, na który skarży się p. Rakowski, jest odzwierciedleniem upadku autorytetu partii rządzącej, do której zwraca się o ratunek. Ratunku zaś potrzebuje ona sama. Ze wszystkich stron sowieckiego imperium w Europie środkowo-wschodniej nadchodzą bowiem wiadomości, że komunizm stał się przeraźliwie, śmiertelnie nudny dla młodzieży. A skoro tak, to przyszłość komunizmu jest marna. Trwać bez końca w oparciu jedynie o siłę i przemoc fizyczną, bez autorytetu moralnego, żadna władza i żaden ustrój nie potrafią.

wych potrzeb. Niektóre dzielnice Rzymu wciąż muszą walczyć z niedostatecznym dopływem wody i dlatego lokatorzy nowych domów zbierają między sobą odpowiednie środki na zakup motorowej pompy dla wciągania znaczniejszych ilości wody na wyższy poziom. Z kłopotami tymi muszą uporać się i gospodarze siedziby kombatanckiej w Rzymie, pomimo iż lokal ich mieści się zaledwie na pierwszym piętrze.

Nie miejsce tutaj na opisy wszystkich uroków starego Rzymu i Watykanu. Każdy kto w swoim czasie wrzucił swój grosik do fontanny Trevi ma zapewniony powrót do Wiecznego Miasta. Może wracać spokojnie, z przekonaniem, iż uroków jego nie nie umniejsza. Z myślą o tym zapewne rozbudowuje się na drodze prowadzącej do Ostii i rozrasta się nowoczesny Rzym, Rzym przyszłości. Plany te założone zostały jeszcze za czasów Mussoliniego. Dziś znajdują się w tzw. E.U.R. nie tylko tereny wystawowe, ale przede wszystkim Pałac Kongresowy. A dookoła niego, niczym dookoła nowego Akropolu, rozbudowywane są wielkie monumentalne, ale we właściwych proporcjach utrzymane budynki, które służą jako biura ministerialne i urzędy różnego rodzaju które są stopniowo, pomimo sprzeciwów i ociągów się załudniane.

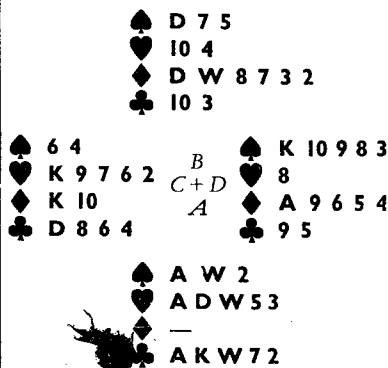
Obecnie dzielnica ta stojąca niejako poza murami Rzymu, jest jednym z modnych miejsc wypadów wieczornych na spacer i siesty po restauracjach i kawiarniach, poprzez nią wiedzie droga dalej na zachód do plaży rzymskiej, do Ostii i do całego okolicznego wybrzeża, które sięga tłumy w upalne dni letnie, które swój szczyt osiągają w tzw. *feragosto*, włoskie święto lata, kiedy zadanego szanującego się mieszkańca Rzymu nie zastanie się w domu. Nic zatem dziwnego, że w tych wrażeniach z wycieczki do Włoch jest tyle co nic o spotkaniach z rodakami.

TELEWIZJA W GDANSKU

Upór mieszkańców Wybrzeża — jak podaje „Radio Kraj” w niedawnej audycji — którzy od roku dążą do uruchomienia w Gdańsku własnej stacji telewizyjnej „dobiega szczęśliwego końca”. Zmowntowana w lipcu częściowo z funduszy społecznych, a częściowo przy pomocy władz, próbna stacja telewizyjna rozpoczęła nadawanie programu.

# BRIDŻ

Nigdy nie należy tracić nadziei. W poniższym przykładzie A rozgrywał 4 kiery i dostał kontrę od przeciwnika z lewej strony, gdy drugi przeciwnik w obronie liczyłował piki.



Rozgrywający nie był oczarowany otwarciem kart na stole. Pierwsze wyjście pikowe zabił w ręku waletem. Z powodu kontry przyjął słusznie, że król atutowy z silną obsadą znajduje się u C, wobec czego zrezygnował z atutowania. Zgrał asa i króla trefl i trzecie zaatutował dziesiątką. Przebił w ręku karo i znow zagrał trefla, którego i tak musiał oddać. Tym razem D przebił starszym atutem, lecz pozostały mu w ręku już tylko piki i kara do zagrania. Rozgrywający przebił zagrane karo, odebrał asa pik i karty przeciwników miał rozszyfrowane. Kontrujący posiadał już tylko atuty, musiał kolejno przebić czarne kolory i dwukrotnie wyjść pod widły atutowe. Jest mało prawdopodobne, by A w ten sposób poprowadził grę, gdyby nie dostał kontry, która przysłużyła się do wygranej.

Kazimierz Schleyen

LIST DO REDAKCJI

Oświadczenie S.P.K. w Niemczech

Szanowny Panie Redaktorze, Przesyłając w załączeniu oświadczenie Zarządu SPK w Niemczech w sprawie odpowiedzi na serię ataków na nasze Stowarzyszenie, będziemy W.Panom ogromnie zobowiązani za umieszczenie go w Ich zasłużonym i poczytnym piśmie.

Licząc na przychylne ustosunkowanie się do naszej prośby, pozostajemy z wyrazami należytego szacunku i żołnierskiego oddania.

Za Zarząd SPK w Niemczech:

W. Broniów-Orliński sekretarz K. Sochanik prezes

TEKST OŚWIADCZENIA

(jako odpowiedź na ostatnie ataki na nasze Stowarzyszenie)

W związku z tym, że w ostatnich czasach SPK staje się przedmiotem napastliwych artykułów przez niektóre czasopisma na emigracji, które pozwalają sobie na nieuzasadnione krytyki, tak co do istnienia jak i działalności tego Stowarzyszenia, starają się tym zaszkodzić tak zasłużonej i najsilniejszej w świecie polskiej niepodległościowej organizacji, Zarząd SPK w Niemczech, pragnąc położyć kres tego rodzaju oszczerczym napaściom, podaje co następuje:

1. SPK w Niemczech jest jako Stowarzyszenie sędziownie zarejestrowane — osoba prawną, a jego cele oraz zakres działalności określają przepisy własnego statutu organizacyjnego.

2. SPK w Niemczech posiada władze organizacyjne wyłonione w myśl odpowiednich przepisów statutowych. Władze te zgodnie z tymi przepisami decydują, tak o istnieniu Stowarzyszenia, jak i o charakterze, kierunku tudzież zakresu jego działalności.

3. Do dysponowania majątkiem Stowarzyszenia, jak i do sprawowania kontroli nad nim, upoważnione są wyłącznie statutowe władze SPK w Niemczech, a nie żadne osoby czy organizacje zewnętrzne.

4. Majątek SPK w Niemczech składa się zasadniczo z majątku byłego Oddziału SPK na terenie byłej brytyjskiej okupacyjnej strefy w Niemczech, który powstał ze składek członków Stowarzyszenia, jak również ofiar zebranych przez wojsko polskie na terenie byłej brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

5. Dzięki staraniom ówczesnych władz byłego Oddziału SPK na terenie byłej brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech oraz Zarządu Głównego SPK w Londynie, gotówka Stowarzyszenia została przewalutowana po uprzywilejowanym kursie, z której części, w wysokości DM. 60.000, w myśl uchwały III Walnego Zjazdu byłego Oddziału SPK na terenie byłej brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, stworzono tak zwany fundusz opieki nad chorymi i inwalidami członkami Stowarzyszenia.

6. Stwierdzamy kategorycznie, że fundusz opieki nad chorymi i inwalidami członkami Stowarzyszenia, jest częścią majątku SPK w Niemczech, którym dysponować mogą jedynie władze SPK w Niemczech.

Wszelkie ataki publiczne przeciwko SPK w Niemczech, oparte na fałszywych i tendencyjnie kłamliwych informacjach, piętnować i traktować będziemy jako nieodpowiednie wybrki o wyrażonych znamionach chęci poniżenia godności naszego żołnierskiego Stowarzyszenia, siania zamętu i wprowadzenia w błąd polskiej opinii publicznej oraz podkopywania zaufania do tak niepodległościowo zasłużonej na emigracji organizacji, jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jako całość.

Nie wskazując fałszywych informatorów palcem, radzimy im jednak aby nie dawali się użyć za narzędzie wrogich i niepolskich inspiracji, względnie tych osób, które w pogoni za dalszym wyszukiwaniem źródeł pieniężnych na opłacanie własnej dalszej popularności, w obłudnej dbałości o dobro skrzywdzonych zyciem chorych i inwalidów, z pogwałceniem polskich interesów publicznych i normalnie przyjętych zasad przyzwoitości, starają się wynajdywać środki dla doraźnej dalszej konsumpcji.

Za Zarząd SPK w Niemczech:

W. Broniów-Orliński sekretarz K. Sochanik prezes

WODNA ARTERIA KOMUNIKACYJNA ŚLĄSK — NOWA HUTA

Wkrótce zakończone zostaną prace przy budowie „wielkiej wodnej arterii komunikacyjnej Śląsk-Nowa Huta”, na której pływać będą 600-tonowe statki i barki. Do województwa krakowskiego popłynie węgiel a z nowej Huty na Śląsk stal.

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUKI golfowe z ręk. osiągnięte w Polsce do 260 zł. za szt. 6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.10.0 24 sztuki ... £ 8.15.0

Kardigany Puritex z ręk. osiągnięte do 400 zł. za sztukę 4 szt. — cło 100 zł. ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5. Telefon: FRE 7888.

PRZEGLĄD SPORTOWY

PRZYGOTOWANIA NA OLIMPIADĘ W RZYMIE W TOKU

Jak już pisaliśmy w ostatnim numerze „Orla Białego” obradowała w Londynie Rada Główna SPK, która zbiera się raz w roku na posiedzenia zwyczajne dla wyboru nowego Zarządu Głównego, uchwalenia budżetu rocznego i dokonania przeglądu prac całej organizacji. Co trzy lata odbywa się zwyczajny walny zjazd na którym m. in. wybiera się także nową Radę Główną. Wspominaliśmy także, że na ostatnim posiedzeniu Rady składal sprawozdanie a przedstawiciel władz Oddziałów SPK poszczególnych krajów. W imieniu Oddziału „Italia” sprawozdanie składał jego prezes p. Witold Zahorski.

Mówiąc o programie pracy swego Oddziału Prezes Zahorski powiedział, że przed Oddziałem stoi ważne zadanie do wykonania. Mianowicie za dwa lata — w 1960 roku — odbędą się we Włoszech

XVII Igrzyska Olimpijskie pod znakiem których znajdują się już dziś całe Włochy. Dla świata sportowego będzie to oczywiście wielkie wydarzenie. Już dziś napływają z całego świata zgłoszenia na bilety o które nie będzie wcale tak łatwo jakby się wydawało. Władze włoskie bowiem postanowiły, iż będą udzielać wiz wjazdowych tylko tym osobom, które będą mogły się wykazać, iż posiadają zapewnione kwatery w Rzymie czy w innych miastach włoskich. Ponieważ Włochy leżą w Europie, ponieważ podróż do Włoch nie jest skomplikowaną wyprawą zamorską, ponieważ nawet same Włochy były i są niezmiernie atrakcyjnym krajem turystycznym, przeto liczyć należy się z ogromnym napływem turystów, przede wszystkim z Europy. Przyjeżdżając tych wszystkich turystów w roku olimpijskim, zapewnienie im kwater i biletów na Igrzyska będzie przeto niezmiernie trudnym zadaniem.

Olimpiada budzi również ogromne zainteresowanie w polskich kołach emigracyjnych. Zwłaszcza w Anglii, gdzie znajdują się tysiące b. żołnierzy 2 Korpusu, którzy po dziś dzień zachowali najwyższe wspomnienia z czasów pobytu w Włoszech. Dla tych właśnie żołnierzy atrakcją będzie nie tylko sama Olimpiada, ale będzie to także wyjątkowa wprost okazja — z uwagi na szczególne udogodnienia transportowe (zbiórki wycieczki, tańsze przejazdy kolejowe) — aby zwiędzić znane im z ostatniej wojny szlaki bojowe, miejsca postoju, aby odwiedzić znajomych i przyjaciół włoskich, słowem by odświeżyć zadzierżnięte ongiż węzły przyjaźni i odświeżyć wspomnienia wałk pod Monte Cassino i w wielu innych miejscach. Ze przy tej okazji zwiędzić się emigrantów na których pochowani zostali niedawni towarzysze broni — rozumie się samo przez się. Osobną atrakcją będzie możliwość dopinguwania polskich olimpijczyków, którzy swoimi wynikami w tym roku budzą podziw w całym świecie.

Z tego tytułu spada szczególna odpowiedzialność na naszych kolegów, którzy pozostali we Włoszech lub zasiadają tam we władzach SPK. Właśnie o tej sprawie mówił Prezes Zahorski informując członków Rady, że powstaje specjalny komitet organizacyjny, który zapewni polskim turystom kwatery i zajmie się rezerwowaniem biletów, przygotowuje wycieczki itp. Informacja ta była niezmiernie cenna i dobrze, że już teraz się o tym myśli wśród naszych kombatantów we Włoszech, albowiem z całą pewnością liczyć się należy z wielkim napływem polskich turystów, którzy byłby z pewnością wdzięczni, gdyby przygotowane były różne pomoce i ułatwienia ze strony Polaków osiedlonych we Włoszech a znających świetnie teren i mających wyrobione stosunki z władzami włoskimi. Dobrze więc, że się o tym pamięta. Byłoby również wskazane, aby w centrali władz londyńskich SPK w Londynie już teraz powstała jakaś komórka, która by się zajęła tymi sprawami.

Jeśli zaś chodzi o samą Olimpiadę Rzymską to chciałbym zanotować następujące uwagi:

Igrzyska rozpoczyna się w pierwszych dniach września i trwać będą do 18 września (niedziela). Jest to więc pora chłodniejsza (czerwiec, lipiec i sierpień są zbyt upalne), co nie jest obojętne dla sportowców (i dla widzów także). Termin późniejszy byłby mniej dogodny (Olimpiada w Melbourne odbyła się w listopadzie, gdy w Australii panowały upały), zwłaszcza że utrzymanie czystoformy aż do późnej jesieni (nie mał do zimy) nie byłoby — dla sportowców europejskich — zadaniem zbyt łatwym. Igrzyska trwać będą w zasadzie dwa tygodnie, z jednym dniem przerwy, by dać możliwość wypoczynku i zawodnikom i organizatorom. Wszystkie te szczegóły będą ostatecznie zatwierdzone przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który obradować będzie wkrótce w Sofii.

Olimpiada Rzymska zapowiada się wspaniale. Jeśli Olimpiada w 1932 r. w Los Angeles imponowała organizacją (uczciwnością było słabsze), Olimpiada Berlinie w 1936 zaś kładła nacisk na stronę widowiskową i polityczną, londyńska w 1948 r. oznaczała się także wspaniałą organizacją, choć widoczne były skutki ostatniej wojny, fińska w Helsinkach w 1952 zaś była świetna pod względem organizacyjnym, lecz przyniosła duży deficyt finansowy, australijska w Melbourne w 1956 r. stwarzała wielkie trudności z powodu odległości a dla zawodników była niezwykle próbą z powodu zmian klimatycznych, to Olimpiada Rzymska winna być według wszelkich znaków na niebie i ziemi, najlepszą ze wszystkich. Ze organizacja nie zawiedzie — nie ma wątpliwości, że klimat będzie wymarzony — choćby wątpliwość znalazł Włochy, że frekwencja będzie olbrzymia — jestem więcej niż pewien. Organizatorzy zamierzają wnieść pewne słuszne zmiany w programie. W pierwszym tygodniu mają się odbyć wszystkie konkurencje mniej popularne, natomiast w ostatnim tygodniu główny nacisk będzie położony na lekkoatletykę. Olimpiada zakończy się biegiem maratońskim, najtrudniejszym ze wszystkich konkurencji.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. Po niemal trzytygodniowych przygotowaniach, obejmujących budowę lotnisk, dróg, punktów obserwacyjnych, stacji radarowych, składnic itd. i po skoncentrowaniu około 300.000 wojska i niemal jednej trzeciej swojego lotnictwa, komunistyczny rząd chiński zdecydował się na ponowną próbę oprowadzenia przybrzeżnych wysepek, trzymanych przez wojska nacjonalistyczne. Dnia 23 sierpnia artyleria czerwona, umieszczona na północ, zachód i południe archipelagu Quemoy, rozpoczęła gwałtowne jego bombardowanie. Następnego dnia bombardowanie było bardzo nierówne. W niektórych dniach spadło na Quemoy rzekomo ponad 40.000 pocisków, w innych tylko po kilkaset. Niezależnie od tego lotnictwo czerwone przeprowadziło kilka niezbyt groźnych rajdów i zrzucało ulotki, namawiające do buntu i kapitulacji. Ofiarą tych bombardowań padło sporo zabudowań i do 11 września około 1.000 żołnierzy i osób cywilnych.

Straty byłyby oczywiście znacznie większe, gdyby nie bardzo liczne schrony, rowy przeciwlotnicze itp. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że archipelag Quemoy składa się z małych wysepek, największa ma zaledwie 15 mil długości i około 8 mil szerokości, i jest zamieszkała przez ok. 120.000 ludności stałej i obsadzoną przez 7 dywizji, liczących od 40.000 do 50.000 ludzi. Wojska komunistyczne dotychczas nie podjęły próby inwazji tego archipelagu odległego miejscami o zaledwie 30 mil od kontynentu. Za to podjęło ono próbę uniemożliwienia jakiegokolwiek dowozu żywności, amunicji, środków sanitarnych i posiłków z Formozy. By utrudnić Amerykanom osłanianie konwojów formozańskich i uszczelnienie blokady, Pekin rozszerzył 4 września chińskie wody terytorialne do 12 mil i kazał skupić bombardowania przede wszystkim na wschodniej wybrzeża wysepek i należące lotniska. Wazsington nie uznał tego bezprawnego rozszerzenia wód terytorialnych i w rezultacie zarówno samoloty jak okręty amerykańskie patrolują wewnątrz tego pasa, jednak do utarzek powietrznych i morskich dotychczas się nie mieszały. Mimo to większość konwojów z Formozy bądź musiała zawrócić, bądź zdołała wyładować tylko część swojego frachtu.

Najsilniej obsadzona i bombardowana wyspa, Małe Quemoy, już od dwóch tygodni zaopatrywana jest tylko przy pomocy zrzutów spadochronowych. Przeciąganie się tej blokady mogłoby stać się groźniejsze lub dokucałszy dla garnizonu i ludności Quemoy niż bombardowanie artyleryjskie. To że Amerykanie skierowali na Formozę dużą eskadrę

samolotów transportowych C-130, by w razie potrzeby oblegane wyspy mogły być zaopatrywane wydatniej niż dotychczas w drodze powietrznej. Nie wiadomo czy umożliwiła nacjonalistom także skuteczne bombardowanie dokucałszych baterii czerwonych. Nie wiadomo również, jak potoczą się rokowania amerykańsko-chińskie, wznowione 15 września w Warszawie, i co się w cieśninie formozańskiej stanie, jeżeli one do jakiegos porozumienia nie doprowadzą. Choć Ameryka chciałaby wojny z Chinami uniknąć, uważając ją za „wojnę z nieodpowiednim przeciwnikiem w nieodpowiednim miejscu i czasie”, to jednak nie pójdzie na rozwiązania, któreby podkopały jej prestiż i pozycję strategiczną na Dalekim Wschodzie. Toteż nadal wzmacnia swoje siły dokoła Formozy. Tak więc potężna 7 flota amerykańska została ostatecznie zasiloną lotniskowcem „Essex” i 4 niszczycielami z Morza Śródziemnego, oraz lotniskowcem „Midway”, rakietywnym krążownikiem „Los Angeles” i licznymi mniejszymi jednostkami z Ameryki. Niezależnie od tego wzmożniono amerykańskie lotnictwo lądowe na Formozie nie tylko eskadrą „Supersabre” i jednostkami kierownictwa naziemnego, ale nawet eskadrą najszybszych myśliwców „F-104 — Starfighter” przewidzianą w zdemontowanym stanie samolotami transportowymi. Ponadto wzmożniono wydatnie obronę przeciwlotniczą Formozy nie tylko przez dostarczenie Czang-Kai-Szekowi kilku baterii rakiet „Nike-Ajax”, ale także przez zainstalowanie batalionu rakiet kierowanych „Nike-Herkules”, które mają zasięg 85 mil i mogą mieć głowice atomowe. Wreszcie postawiono w stan pełnego pogotowia eskadrę dalekosieżnych pocisków „Matador”, zamontowanych od dość dawna na Formozie, które również mogą mieć głowice atomowe. Toteż techniczna przewaga lotnictwa komunistycznego, dysponującego znaczną ilością „Mig-17” nad lotnictwem nacjonalistycznym, mającym tylko „Thunderjet” i stare „Sabre” zamiastaby się natychmiast w zdecydowaną przewagę obronców wysp, gdyby prezydent Eisenhower na ewentualną ich inwazję zareagował interwencją amerykańską. Wobec uchwały kongresu amerykańskiego ze stycznia 1955 decyzyja w tej sprawie należy wyłącznie do niego.

Sowiety solidaryzujące się z agresywną postawą i polityką Pekinu, która daje się we znaki także brytyjskiemu Hongkong, zagroziły ostatnio Japonii nieobliczalnymi następstwami, gdyby dopuściła do wykorzystania tamtejszych baz amerykańskich przeciw Chinom w ich „słusznej walce” o Formozę.

Kage.

WIEŚCI Z TARNOPOLA

Podezas ostatniej wojny Tarnopol uległ silnemu zniszczeniu. Szczególnie wielkie szkody powstały w r. 1944, gdy grupa wojsk niemieckich, wycofująca się z Ukrainy, zamknęła się w Tarnopolu i wytrzymała oblężenie sowieckie. Miasto nie posiadało żadnych fortyfikacji, to też podstawa obrony stały się przeważnie stare, solidnie budowane gmachy. Ucierpiał one ogromnie od ognia sowieckich armat i samolotów.

Okupowawszy Tarnopol po raz drugi Rosjanie przystąpili do oblężenia szkół i zniszczeń. Okazało się, że 86 proc. miasta uległo zniszczeniu.

Wobec tego sowieccy architekci zdecydowali się na gruntowną przebudowę, zmieniającą charakter miasta. Ponieważ zaś miasto jest stolicą sowieckiej „oblasti”, więc skutkiem napływu urzędników, wojskowych, a częściowo i robotników ludność miasta wzrosła do 75 tysięcy.

Trochę informacji o tym nowym Tarnopolu podał B. Dankowski w warszawskiej „Trybunie Ludu” (15 sierpnia). Otóż najbardziej rzuciła się w oczy „olbrzymia tafla dużego jeziora, które mieści się prawie w sercu miasta. Powstało ono przez zbudowanie tamy na Serecie”.

Dowiadujemy się dalej, że Tarnopol ma teatr im. Szewczenki, 7 kin oraz In-

stytut Medyczny, w którym kształci się 1.000 przyszłych lekarzy.

Po drzadkami komuny nie wypada podkreślać siły żywołu polskiego w okupowanych województwach wschodnich. To też korespondent „Trybuny Ludu” pisze dalej:

„Wstępujemy do księgarni. Polaków w Tarnopolu mieszka b. mało, prawie wszyscy repatriowali się, a jednak starsze pokolenie czyta po polsku i w ciągu pół dnia wyprzedano 200 egz. „Quo Vadis” Sienkiewicza...”

Doprawdy dziwnie brzmią w tym wypadku słowa „bardzo mało”. Gdyby w jakimś miesiącu polskim albo w ośrodku emigracyjnym sprzedano w ciągu kilku godzin 200 egz. „Quo Vadis”, to powszechnie mówiono by, że Polaków jest tam dużo.

Odnawia się obecnie kościół Dominikanów, co ma kosztować półtora miliona rubli. Ten piękny kościół pochodzi z czasów dawnej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Nawiasem mówiąc, mieści się w tym nauka dla katolików: nie śkipać na budowę kościołów! Im piękniejsza będzie świątynia, tym większe szanse, że nawet bezbożnicy ją uszanują jako dzieło sztuki.

Dość wreszcie należ, że z Tarnopola pochodzi arcybiskup lwowski ks. Eugeniusz Baziak, tymczasowo rządzący metropolią krakowską. (LWIL).

W zasadzie miasto olimpijskie jest już gotowe. Część gmachów otrzymano w spadku po Mussolinim, część wybudowano po wojnie. Nie wiele więc trzeba dobudować. Niewątpliwą atrakcją będzie widowisko nocne w Colosseum w którym przygotowuje się miejsce dla 15 tysięcy widzów. Podobno popisy gimnastyczne mają się odbywać w termach Caracalli.

Wioska olimpijska podzielona na część męską i żeńską przyjąć może 8.000 osób i zaopatrzona będzie we wszystkie nowoczesniejsze urządzenia higieniczne, pocztę, radio, telewizję, kuchnię itp. Po Olimpiadzie zamieniona będzie na urządniczą dzielnicę mieszkalną. Ze szczególną dodajmy nadto, że czasy mierzyć się będzie nie stoperem ręcznym, lecz chronometrami elektrycznymi. Jest to niezmiernie ważne usprawnienie, zwłaszcza dziś, gdy o nowym rekordzie decydują ułamki sekund. Tych różnic stoperem ręcznym nie da się nigdy dokładnie uchwycić. Jeśli w Melbourne było tylko 45 teleteleportów dla prasy, to w Rzymie będzie ich 350.

I jeszcze jedna ważna sprawa: pamiętamy skandaliczną sprawę transmisji telewizyjnych na Olimpiadzie w Melbourne. Jakaś sprytna firma amerykańska otrzymała wyłączność na transmisję telewizyjną i f. l. m. w. Igrzysk. Prawa te chciała następnie odsprzedać za olbrzymie pieniądze europejskim stacjom telewizyjnym. Nie z tego w końcu nie wyszło. I w rezultacie poszkodowanymi byli europejscy posiadacze telewizji, bo nie z Igrzysk nie widzieliśmy. Mimo licznych interwencji nawet sam Międzynarodowy Komitet Olimpijski nie mógł tej niezwyklej umowy zmienić. Obecnie już wiadomo, że telewizja włoska otrzymała prawo transmisji całej Olimpiady bez żadnego obowiązku zapłaty na rzecz Komitetu Olimpijskiego. Mamy nadzieję, że podobne prawa otrzymają inne stacje telewizyjne w Europie także. Przynajmniej się to znakomicie do propagandy sportu i Igrzysk Olimpijskich.

Największą międzynarodową imprezą sportową było w ub. tygodniu międzynarodowe spotkanie lekkoatletyczne Rosja Sow.— Niemcy zach. w Augsburgu, zakończone sensacyjnym a zasłużonym w pełni zwycięstwem Niemiec zach. 115:105 p. Jest to druga z kolei porażka sportowców sowieckich w ostatnich 2 miesiącach, nie mówiąc już o niepowodzeniach na lekkoatletycznych mistrzostwach europejskich w Sztokholmie. Przypominamy, że w sierpniu br. Rosjanie przegrali w Moskwie spotkanie z USA 126:109 p. Na spotkanie do Niemiec Rosjanie przyjechali w najsilniejszym składzie. Z zawodników, którzy brali udział w mistrzostwach europejskich, aż 9 zostało wymienionych na lepszych. Ale i to nie pomogło. W drugim dniu zawody toczyły się w ulewnym deszczu. Bohaterem meczu był biegacz niemiecki Müller, który wygrał pierwszego dnia 5.000 m a w drugim dniu 10.000 m. Oto najważniejsze wyniki (podajemy tylko pierwsze miejsca):

- 100 m. pl.: 1. Litujew(R) 51,3 sek. 100 m. 1. Hary(N) 10,3 sek. 1.500 m. 1. Brenner(N) 3:45,4 min. 5.000 m. 1. Müller(N) 14:06,8 min. 4 x 100 m. 1. Niemcy 40,2 sek. W dal: 1. Ter-Owens(N) 7,53 m. W zwyz: 1. Kaszkarkow(R) 2,08 m. Kula: 1. Lingnau(N) 17,30 m. Oszczep: 1. Kuzniecow(R) 49,49 m. 400 m. 1. Kaufman(N). Pierwszego dnia Niemcy prowadzili: 62:48 p. 10.000 m. 1. Müller(N) 29:52,6 min. z przewagą 30 m przed Pudowem (R). 500 m. 1. Samoczwetow(R) 66,13 m. Tyczka: 1. Riachowski(R) 15,68 m. 1.500 m. 1. Petrenko(R) 4,20 m. Sztafeta 4 x 400 m.: 1. Niemcy (30 m przewagi nad biegaczami sowieckimi) 3:14,2 min. 800 m.: 1. Schmidt(N) 1:48,9 min. 100 m. pl.: 1. Lauer 13,8 sek. 200 m.: 1. Gernari(N) 20,8 sek. Dysk: 1. Trusieniew(R) 54,42 m. 3.000 m. z przeszkodami: Rzeziń(R) 8:54,4 min.

Gdybyż tak jeszcze mogło dojść do spotkania z Polską, którego Rosjanie celowo unikają a które zakończyłoby się z pewnością ich klęską również.

Przeprana piłkarzy polskich z Węgrami 1:3(0:1) wywołała wielkie rozgorzenie w całej Polsce. Tym więcej, że piłkarze węgierscy w żadnym wypadku nie reprezentowali wielkiej klasy. W dodatku jedyna bramka dla Polski padła ze strzału samobójczego Węgry Karpati. 100 tys. widzów opuszczało stadion w Chorwowie jeszcze przed zakończeniem meczu i w rozgorzeniu. Krytykuje się ostro kapitana Reymana za niefortunne zestawienie jednostki polskiej. — Druga reprezentacja piłkarska Polski odniosła zwycięstwo w Budapeszcie z Węgrami B:2(0:2). — Natomiast juniorzy polscy przegrali w Debreczynie z młodzieżową reprezentacją Węgier 2:6(2:3). — Wreszcie we Wrocławiu międzynarodowy mecz piłkarski juniorów Węgry—Polska zakończył się wynikiem remisowym 1:1(1:0).

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Bukareszcie Zatopkwa (Czechosłowacja) ustaliła nowy rekord Europy w oszczepie 56,67 m. Figwerówna (Polska) wynikiem 53,68 m. w oszczepie poprawiła rekord Polski, zaś tytuł międzynarodowego mistrza Rumunii na 800 m zdobył Polak Jakubowski 1:50,6 min.

Piłkarniżna. Czechosłowacja—Szwajcaria 2:1.

Paweł Hęciak

Tak więc sierżant Bleicher, awansowany na pułkownika z mianowania własnego więźnia, ruszył do Annecy, gdzie zastał Madame Marsac i młodego, energicznego Rogera Bardet. Prócz nich zetknął się z liczną grupą uczestników ruchu oporu, Saint Joriz był bowiem gniazdem organizacji. Bleicher zjadł obiad w hotelu stanowiącym miejsce spotkań konspiratorów, nawiązał przyjacielską pogawędkę z kucharzem, gotowym do wszystkich zwierzeń od pierwszego wejrzenia, rozglądał się ciekawie, słuchał, obserwował i notował w pamięci. Wtedy po raz pierwszy ujrzał młodą osobę o stanowczym i energicznym wyrazie twarzy, która zachowywała się, jak gdyby spełniała jakąś nadrzędną funkcję. Poufały kucharz, skarcony przez nią za rozmawianie z gośćmi na sali, szepnął mu, że jest to „Lise”, Angielka, przysłana razem z technikiem radiowym, bardzo trudna i surowa. Tu następują pewne rozbieżności w relacji Bleichera i samej „Lise”, być może jednak, że on pominął pierwszą swą, wcześniejszą wyprawę do St. Joriz, dla ogólnego zorientowania się i jeszcze bez listów. Dopiero za następnym razem przywiózł listy, i to nie tylko do Madame Marsac i Rogera, lecz również do owej „Lise”. Z początku nie wiedział jeszcze, że miał szczęście natknąć się na jedną z grubych ryb. „Lise”, w cywilu Odette Sanson, odgrywała wybitną rolę w sieci szpiegowskiej angielsko-francuskiej, której łączność ustalał w St. Joriz kpt. Peter Churchill ze Special Operation Executive; na czele sekcji francuskiej tej jednostki stał znany i zasłużony mjr. Buckmaster. Odette Sanson nie była Angielką lecz Francuzką. Zawdzięczano jej nieocenione informacje, m.in. dostarczała planów urządzeń portowych niemieckich w Marsylii. Tymczasem jeszcze nie wystąpiła ona na arenę w zasięgu działalności Bleichera, ale pierwszy krok był zrobiony; zauważył ją, wyróżił spośród innych, zainteresował się. Ona też go zauważyła. Co więcej, przypadkowo usłyszała fragment jego rozmowy z Rogerem Bardet, i to ją zaniepokoiło.

Misja, której podjął się Bleicher w St. Joriz, powiodła się nadszpiewaniem. Przywiózł osobiście do Paryża Rogera Bardet i Madame Marsac. Nazajutrz rozegrała się w celi Fresnes wruszająca scena. Marsac rzucił się Bleicherowi na szyję z krzykiem:

„— Jean! mój Jean najdroższy! Tak, teraz wiem, że mam w tobie prawdziwego przyjaciela! Jak zdołałam ci się odwdziżyć?”

Zapewnił Bardeta, że „colonel Henri” jest mu najszczerzej przyjazny i zupełnie zjednany do współpracy w ich organizacji. Należy mu ufać bez zastrzeżeń, nawet wtedy, gdy jego zamiary nie są znane.

Teraz już Bleicher grał rolę kandydata do wspólnej wycieczki do Londynu. Było oczywiste, że po ułatwieniu Marsacowi zwolnienia z więzienia Fresnes, nie może pozostać we Francji, rychło bowiem jego udział w tej imprezie zostanie wykryty. Musiał jednak mieć pewność, że w Londynie nie oczekuje go zasadzka. Marsac obruszył się; czyż nie ręczył za niego słowem honoru? Nie kwestionując jego słowa honoru, Bleicher wyrażał jednak wątpliwość, czy w Londynie również liczą się z nim bez zastrzeżeń. Wobec niepewności, żądał następującej gwarancji: Marsac udzieli mu listu agentów swojej organizacji, który to spis Bleicher złoży w pewnych rękach. O ile wszystko pójdzie pomyślnie, lista zostanie w ukryciu. Gdyby jednak Bleicherowi coś się stało, osoby wymienione na liście będą aresztowane. Bleicher dawał słowo honoru, że nie będą uznane za szpiegów, lecz za jeńców wojennych. Gwarancja dotrzymania słowa? Nie prostsze go. Będą przeciw mieli Bleichera do swojej dyspozycji. To, oczywiście, ostateczność, do której nie powinno dojść. „Monsieur Jean” byłby boleśnie dotknięty, gdyby Marsac nie wierzył jego słowu honoru; na to sobie chyba nie zasłużył.

Dla obalenia ostatnich wahań Marsaca dodał Bleicher, że ruch oporu już wygasa, oddziały rozpadają się do reszty, niedobitki pozostające na swobodzie są pod ścisłą obserwacją SD i zapewne sam Marsac domyśla się — i nie dziwi temu — że pracują na obie strony.

Wysilki Bleichera ukoronowała niesamowite powodzenie. Otrzymał od ufego Marsaca około 20 adresów w Bordeaux, Marsylii, Strasburgu, Nancy i innych miastach. Dotyczyły one najważniejszych ośrodków oporu, nie wykrytych dotychczas przez Niemców.

„Roger i Marsac — pisze Bleicher — szepotali jeszcze ze sobą na boku. Nie starałem się podsłuchiwać. Wiedziałem, że w czasie właściwym dojdę do nich, o czym mówili”.

VI. NIESTRASZONA FRANCUZKA

**B**LEICHER zbierał w ten sposób w ręku wszystkie nici, doprowadzające do najważniejszego węzła: „Réseau Jean-Marie”, sieci organizacji podziemnych podległych majorowi Henri Frager.

Teraz „colonel Henri” skoncentrował całą uwagę na dwóch punktach: więzieniu Fresnes, w którym kończył obrabiać Marsaca i St. Joriz, miejsce zbornie agentów i kurierów, gdzie przebywali również wysłannicy brytyjskiego ministerstwa spraw

ROZDZIAŁ KOZARYNOWA

ŚWIETNA KARIERA SIERŻANTA OPOWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

wojskowych, a przede wszystkim „Lise”, agentka brytyjska, o której była mowa powyżej. Poświęćmy oddzielny ustęp tej niezwykle interesującej postaci, choć niepodobna wdawać się w jej życiorys i sięgać do motywów, które skłoniły ją do poświęcenia się służbie w sekcji francuskiej kierowanej przez mjr. Buckmaster. „Lise” nazywała się Odette Brailly z domu, urodzona w Pikardii w r. 1912, w r. 1930 wyszła za Anglika nazwiskiem Roy Sanson, od 1936 mieszkała w Londynie. Miała trzy córeczki. Dopiero w r. 1942 nawiązała kontakt z War Office i, jakkolwiek pierwotnie nie miała zamiaru wzięcia udziału w akcji, dała się wciągnąć prawie niepostrzeżenie, a raz podjąwszy się zobowiązań, wytrwała przy nich do końca z niepospolitą odwagą.

Przeszła przez uciążliwe i wszechstronne przeszkolenie w New Forest, gdzie trenowano agentki wywiadu w szybkości reakcji, powściągnięciu wrodzonych i przyswojonych odruchów, wyrzeczeniu się własnej osobowości i wchodzeniu w cudzą skórę. Nadto zdobyła niezliczone umiejętności praktyczne, od opanowania zasad szfryfowania i posługiwania się morsem, do sztuki ściągnięcia kury z pełnego kurnika w środku nocy, bez spowodowania jednego gdaknięcia.

Jednej sztuki nie udało jej się opanować: spadochromiarstwa. Wciąż coś stawało na przeszkodzie w wysłaniu jej na bombowcu do Francji. Po czterech niedoszłych startach i dwóch wypadkach Buckmaster zrezygnował z wzywania i odwoływania bombowców i wysłał ją morzem do Gibraltaru. Stamtąd miała ją zabrać do południowej Francji feluka, której komendant, jasnowłosy chłopak lat ok. 26, zgłosił się do niej i oświadczył od razu, że jej nie weźmie.

Powolała się na rozkaz.

— Uchylam się od tego rozkazu — odparł.

Na jej protest, że rozkaz War Office musi być wykonany, oznajmił, że gwizdnie na War Office, jest Polakiem i nie skłoni do narażania młodej kobiety na niebezpieczną przeprawę w brudnej łodzi. Po powrocie może ją zaprosić na dancing, owszem, ale przewieźć — ani mowy.

Postawiła jednak na swoim i przed odbiciem od Gibraltaru znalazła się wraz z kilku innymi przemycanymi pasażerami i ładunkiem broni na feluce, kupionej od poławiaczy sardynek, kierowanej znakomicie przez Jana, młodego blondyna, który gwizdał na rozkazy War Office, a młode panie uznawał wyłącznie jako towarzyszyki zabaw tanecznych w nocnych klubach. Był odważny i sprawny, pomimo nadmiernego pociągów do whisky. Stracił w Polsce dom i rodzinę, nie więcej do stracenia nie miał i od wielu miesięcy przewoził w swojej łupinie ludzi i broń.

W podróży trwającej przeszło tydzień zaprzyjaźnili się, a Jan nabrał szacunku dla Odette za jej odwagę i praktyczną gospodarność. Zrobiła mu porządek w kuchni, oczyściła nigdy nie myte naczynia, szorowała pokład i nie chorowała, gdy reszta pasażerów leżała bez życia. Wprawdzie Jan rozwiścił się na nią, gdy rzuciła w morze ostatnią butelkę whisky, którą wygrała o zakład, że potrafi zestrzelić i stłuc w powietrzu pustą butelkę ciśniętą z pokładu. Gdy w ślad za pustą pofrunęła pełna, przy czym Odette wypaliła Janowi słowa prawdy, że jest za dobrym żeglarzem aby pić na morzu, usłyszała w zamian kilka ciepłych słów od niego — że nienawidzi jej, zaraz za Niemcami — ale potem w zimną noc na pokładzie przykrył ją swoją skórzaną kurtką. W nagrodę dała mu brandy ze swojej manierki i pożałowała — czysto po kobiecemu — stłuczonej butelki whisky. Rozstał się w nocy na wybrzeżu Francji, by się już nigdy nie spotkać.

W Cannes poznała Odette swego najbliższego odtąd współpracownika, łącznika między grupami oporu w południowej Francji, nazwiskiem Peter Morland Churchill. Choć nie był bliskim krewnym premiera, nazwisko jego zwracało uwagę Niemców, przekonanych że jest synem Winstona. Podczas przedłużającego się pobytu Odette na Riwierze, gdzie czekała na przyjazd do Auxerre, wymagający długich przygotowań, Churchill powierzał jej odpowiedzialne zadania, w których wykazała zręczność, spryt i odwagę. Następnie, zamiast do Auxerre, wysłano ją w góry Jura, do owego St. Joriz, gdzie ogniskowała się robota podziemna.

Odette referuje swoje zetknięcie z Bleicherem nieco inaczej niż on, a zapewne bardziej zgodnie z prawdą, bo to co dla „colonel Henri” było epizodem, w jej życiu znaczyło najważniejszy przełom: przejście z wolności do niewoli. Bleicher pominął szczegó-

(6) że Marsac dał mu list i do niej również, nie tylko do żony i do adiutanta, i że to posłużyło mu za pretekst do poznania Odette. Przedstawił się jej w restauracji pod imieniem „colonel Henri”, jako przyjaciel Marsaca, od którego przywiózł jej list. Marsac pisał z Fresnes, że oddawca zasługuje na pełne zaufanie i że ma do przedyskutowania z nią pewną sprawę.

Bleicher wyłożył jej swoje rzekome zaprzyjanie: Niemcy przegrały wojnę, zbrodnicze szaleństwo Hitlera zwraca się przeciwko niemu, wojsko jest mu przeciwnie, Abwehra stoi po stronie wojska i patriotyzm nakazuje jej ratować Niemcy przed klęską. Wobec tego Bleicher postanowił wejść w porozumienie z Londynem. Omówił już rzecz całą z Marsac'em, a teraz żąda od niej umożliwienia mu tego porozumienia przez wydanie mu aparatu nadawczego wraz z kluczem do szyfru.

Odette okazała się ostrożniejsza od Marsaca. Wymówiła się, że aparatem nie rozporządza, wyraziła bez ogródek przypuszczenie, iż napisanie listu mogło być na Marsacu wymuszone. Zaproponowała wysłanie do więzienia w Fresnes kogoś, kto by się z nim rozmówił i zreferował jej osobiście tę rozmowę, przy czym uprzedziła, że znając upodobanie Niemców do brania zakładników, wybierze kogoś nieważnego, bez żadnej wartości jako ewentualny zakładnik.

Jest w tym pewna niezgodność z twierdzeniem Bleichera, jakoby od razu zawiózł do Fresnes Rogera, ale te szczegóły nie zmieniają zasadniczo linii biegu wypadków. Bleicher wyraża się o Odette z odcieniem szacunku, który uderza zwłaszcza w przeciwstawieniu do pogardliwego tonu jakim mówił o Matyldzie Carré. Słuchając jej ostrożnych i inteligentnych odpowiedzi żałował, że nie może jej przeciwnie do służby w Abwehrze. W rezultacie, czy rozmowa była jedna czy więcej, doszło do potwierdzenia słów Marsaca przez wysłannika, który zreferował jej Odette, z poleceniem by nakłoniła Londyn do przysłania bombowca, na który by się załadowało całe towarzystwo: „colonel Henri” z wierną Zuzanną, Marsac ze swym adiutantem i Odette. W Londynie Bleicher nawiąże ścisły kontakt z mjr. Buckmaster, następnie zostanie wysłany do Niemiec, aby skończyć z Hitlerem, a tymczasem Buckmaster zaopiekuje się Zuzanną, pozostawioną w charakterze zakładniczki.

Odette nie tylko nie uwierzyła w dobrą wiarę Bleichera, ale z zachowaniem się wysłanego do Fresnes pośrednika zmierzowała, że już dojrzał on do sypania. Zanim do dopytywał o losy nieobecnych w owych dniach kpt. Churchilla i o kryjówkę radioprotectora Rabinowicha — dzielnego, nieugiętego pracownika — oraz o szczegóły dotyczące organizacji. Ale od Odette nie dowiedział się niczego. Na raport jej i prośbę o instrukcje, przekazane natychmiast drogą radiową, przyszedł zakaz wszelkich rokowań z Bleicherem. Jak najspieszej rozproszyc członków organizacji i samej zniknąć. Uprzedziła od razu kogo mogła i dobrnęła w nocy, w towarzystwie oddanego Rabinowicha, do niedostępnego miejsca w górach, gdzie zapowiedziany był zrzut P. Churchilla, powracającego z krótkiego pobytu w Londynie. Samolot przybył punktualnie i spadochron z Churchillem pomyślnie wyglądał. Odette powiadomiła kapitana pośpiesznie o tym co zaszło. Nazajutrz mieli opuścić St. Joriz.

Tej samej nocy aresztowano oboje.

Hotel był szczerze obstawiony policją niemiecką. Na korytarzu podszedł do Odette Bleicher z uśmiechem i komplementem. Szła spokojnie, czując oparte o plecy luźny dwóch rewolwerów. Po kilku tygodniach objawia się z miasta do miasta, z więzienia do więzienia, osiadała wreszcie w Fresnes, w ciemnej, samotnej celi, gdzie odsiadywała obostrzoną karę. Wzywano ją do Bleichera na wywiady, a raczej rozmowy towarzyskie, w których próbował zastosować wobec niej podobną taktykę, jak wobec „Kotki”. Traktował ją uprzejmie, kusił obietnicami zwolnienia nawet bez przymusu przejścia na służbę do Niemców. Wystarczyło by odpowiedziała na kilka pytań. Proponował łagodnie spędzenie wspólnie z nim jednego dnia, tylko jednego. Jest głodna, prawda? Pójdą na dobre śniadanie. Lubi muzykę — on ją zaprowadzi na koncert mozartowski. Przecie i tak ci, których cna uparcie ochrania, są już wylapani, a Peter Churchill ma być wymieniony na równie znacznego więźnia niemieckiego i nie troszczy się wcale o to, że ona zostanie sama. Roześmiała się na tak oczywiste kłamstwo, wypowiedziane z tym bardziej złośliwą intencją, że w ostatnich swych fałszywych papierach Odette nosiła nazwisko kapitana, jako jego żona, nie Churchill wprawdzie, ale Pierre Chamberun, Niemcy zdekonspirowali nazwisko, nie doszli jednak do odkrycia że Odette nie była jego żoną.

Gdy te argumenty nie skutkowały Bleicher zaczął szantażować ją — zawsze uprzejmie i delikatnie — informacjami o innych, którzy rzekomo zdradzili, zastraszał swoim zwyczajem, nieuniknioną interwencją Gestapo, którą tylko porozumienie z nim mogło uchylić. Wreszcie przestał nalegać. Wezwana do Gestapo na przesłuchanie, odpowiadała na wszystko jedną formułką: nie mam nic do powiedzenia. Młody i elegancki komisarz pachnący wodą kolońską kazał jej przyłożyć do pleców rozpalone żelazo i zaraz potem wyrwać wszystkie paznokcie u nóg. Wytrzymała do końca bez mdlenia i bez słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

KACETOWIEC. Rok XIII, Nr. 19/20. Londyn 1958. Str. 37 i 1 nl. Biuletyn Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Niemieckich Więzień i Obozów Koncentracyjnych — zawiera fotografie śp. Teresy Lubińskiej skrytobójco zamordowanej 24 maja 1957 r., wspomnienie jej poświęcone oraz kronikę wydarzeń związanych z jej śmiercią. W części II zeszytu znajdują się materiały organizacyjne i informacyjne oraz artykuł Mieczysława Chmielewskiego „Bezdroża niemieckich odszkodowań”.

WYCHOWANIE OJCZYSTE. Rok IV, zeszyt 3 (16). Londyn. Maj—czerwiec 1958 r. Polska Macierz Szkolna. Str. 36. M. Chowaniec ogłasza artykuł poświę-

cony Stanisławowi Moniuszce z reprodukcją jego portretu, M. Gałyńska: „Jak dzieci piszą po polsku?” (wrażenia z wystawy). M. Kruszyński — „Jeszcze o aktywności dziecka”, ks. T. S. o „Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny”, i Czesław Stanecki — „Lekeja geografii” (klasa V). Dalej idą działy sprawozdawcze, przegląd wydawnictw szkolnych, kronika, korespondencja i komunikaty.

KU WOLNEJ POLSCE. Czasopismo Związku b. Żołnierzy S.B.S.K. Rok 19. Nr. 39 (457). Kwiecień—czerwiec 1958 r. Kwartalnik pod redakcją dr. Mieczysława Młotka kontynuuje tradycję dawnego pisma najpierw codziennego, a potem tygodniowego Brygady Karpackiej.

Ostatni zeszyt zaczyna się od „Słowo od prezesa Zarządu Głównego”, którym został ostatnio Jan Woźniak. Obok sprawozdania z Walnego Zgromadzenia, zamieszczony jest artykuł J. Woźniaka „Jednostki atomowe taktycznego użycia”, wspomnienie B. Znowskiego „Spotkania w Dikheli”, korespondencja Krystyny Jackiewicz (z Australii) pt. „Żony Karpatezyków”. Z kolei idą rubryki sprawozdawcze „Sprawy polskie”, „Silva rerum” o raketach i „Rosja, Atom i Zachód” podpisane (M), „Jamestown (2)” podpisane M. M., kronika, Carpathiana, korespondencja, i in. Zeszyt ilustrowany jest dwiema fotografiami.

Znicz: Rok XI. Dwumiesięcznik nr. 2. Londyn. Marzec—kwiecień 1958 r. Str. 23 i 1 nl.

Czasopismo harcercskie wydawane przez Naczelnictwo ZHP poza granicami Kraju. Numer zawiera Leslie Whately „Światło na drodze” w przekładzie Ewy Gieratowej, Tadeusza Felsztyna „Wielka Przygoda”, Zofii Stohandl „Praca nad sobą”, L. Klisiewicza „Elementy polskie w pracy harcercskiej na emigracji”, „Rocznica akcji na Arsenale”, „Rada Drużynowych” i inne materiały organizacyjne i sprawozdawcze. Zeszyt jest ilustrowany i ma bardzo staranną szatę graficzną. (n)

NOWY WYBÓR WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH (TRYKOTARSKICH)

które najbardziej polecamy

- „GIROTEX 400” — najszybsza i największa o 400 igłach w 2 metalowych łożyskach, posiadająca 2 automatyczne szpule... 58.15.00
- „TRICOLETTE SUPER” — model dwułożyskowy, metalowy, o 300 igłach z automatycznym wyłącznikiem... 51.00
- „TRICOLETTE T2E” — model dwułożyskowy, metalowy, o 360 igłach... 46.00
- Na każdym z powyższych modeli można wykonywać tzw. ściągacze automatycznie oraz trykotaż na okrągło bez szwu.
- „ASK” (lub AUTO-KNITTER) — o jednym łożysku metalowym, posiadającym 181 igieł... 22.00

Powyższe ceny obejmują koszt dostawy do Polski.

Do wszystkich powyższych modeli posiadamy obszerne instrukcje polskie.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO. LTD.,

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S. W. 7. Tel. FRE 3175, 3176, 5676

oraz w sklepach Firmy:

BIRMINGHAM MANCHESTER BRADFORD  
63, Dale End. 47, Great Western Street. 902, Leeds Road.  
Oddział nowojorski: 36, Third Avenue, New York 3, N.Y. USA.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

